

544

2g. 30. 12. 8

Rok XI.

MAJ — CZERWIEC 1935.

Nr. 3

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI  
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



O R G A N

TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO  
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



W A R S Z A W A

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. OD 3 DO 5 PP.

TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.

*Wych. p.*



**Do wiadomości uczestniczek państwowego kursu wakacyjnego dla niekwalifikowanych wychowawczyń przedszkoli, którego część pierwsza odbyła się w lipcu r. ub. w Warszawie podaje się, że końcowy kurs rozpocznie się w Warszawie dn. 17.VI i trwać będzie do 13.VII r. b.**

*Internat mieścić się będzie przy ul. Mokotowskiej 55 u SS. Zmartwychwstank.*

*Wykłady i zajęcia odbywać się będą w lokalu Państwowego Seminarjum dla Wychowawczyń Przedszkoli, ul. 6-go Sierpnia.*

*Koszt internatu do 70 zł. Należy zabrać ze sobą bieliznę pościelową, poduszkę i koc.*

*Żadne nowe kursy wakacyjne latem b. r. nie są przewidywane.*

# PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DO NAUKI RYSUNKÓW.

Wobec zbliżającego się terminu egzaminów kwalifikacyjnych, staje przed wychowawczyniami przedszkoli, nie posiadającymi przepisowych dyplomów, konieczność przygotowania się do tych egzaminów.

W grupie przedmiotów, wchodzących w zakres egzaminu, ważne miejsce zajmuje rysunek.

Rysunek jest mową plastyczną, mową nieraz bardziej zrozumiałą dla dziecka niżeli słowo. Ilustrowanie rysunkiem na tablicy opowiadań, pogadek i bajek znakomicie uprzyściplnia dzieciom ich treść, daje im niezmiernie dużo radości i zachęca do wypowiedziania w mowie plastycznej własnych wrażeń i przeżyć. To też słusznem jest żądanie, by każda wychowawczyni przedszkola choć w pewnym stopniu władała tą mową, t. j. umiała rysować z wyobraźni to, co dzieci najbardziej interesuje: ludzi i zwierzęta w ruchu, rośliny i różne przedmioty z najbliższego otoczenia. Ważnem jest również, by umiała rozmieszczać je poprawnie na płaszczyźnie tablicy lub papieru, czyli posiadała znajomość elementarnych zasad rysunku przestrzennego. Umiejętność ta jest trudną do zdobycia bez fachowej pomocy — to też nieraz niedostateczny wynik z rysunku przesądza o powodzeniu egzaminu.

Pragnąc przyjść z pomocą tym z naszych czytelniczek, które mają zamiar zdawać egzamin kwalifikacyjny, chcemy dać na tem miejscu szereg wskazówek, w jaki sposób mają podejść do tej pracy.

## UMIEJĘTNOŚĆ RYSOWANIA LUDZI.

Najbardziej potrzebną, lecz zarazem najtrudniejszą do zdobycia jest umiejętność rysowania postaci ludzkiej. Nie powinniśmy się spodziewać, że w krótkim czasie i bez specjalnych studiów zdobędziemy możliwość naturalistycznego odtwarzania ludzi. Wystarczy, jeżeli potrafimy narysować schemat człowieka i ożywić go ruchem.

W tym celu powinniśmy dążyć do zdobycia *wiedzy* o zasadniczych, elementarnych kształtach postaci ludzkiej. Wiedzę tę zdobyć możemy przez przeprowadzenie szeregu celowych, logicznie ze sobą związanych spostrzeżeń. Przystępując do rysowania człowieka, musimy zdać sobie sprawę z następujących zasadniczych jego cech:

1. Proporcji, czyli wzajemnego stosunku wielkości różnych części ciała ludzkiego.

2. Najbardziej charakterystycznych kształtów postaci ludzkiej.

3. Prawa równowagi.

1. *Proporcje.* Postawmy przed sobą człowieka dorosłego w ubraniu sportowym, lub gimnastycznym i określmy, jaką część całej postaci stanowią nogi. Jeżeli zmierzmy długość nóg i porównamy ją z długością górnej części ciała, przekonamy się, że nogi stanowią połowę wysokości człowieka.

Sprawdźmy dalej, ile razy długość głowy mieści się w długości całej postaci. Przekonamy się, że długość głowy (od wierzchołka czaszki do końca brody) mieści się w postaci dorosłego człowieka 7 lub  $7\frac{1}{2}$  razy, czyli że gło-

wa stanowi  $\frac{1}{7}$  część postaci dorosłego człowieka. Długość ramion równa się 3 długościom głowy, przyczem dłonie zwykle zaczynają się przy końcu tułowia. Długość tułowia równa się  $2\frac{1}{2}$  długościom głowy, długość nóg —  $3\frac{1}{2}$  długościom.

Wielkość dłoni jest nieco mniejsza od twarzy, a długość stopy równa się mniej więcej długości głowy.

## 2. Zasadnicze kształty postaci ludzkiej.

Jak już o tem wspominaliśmy, nie będziemy się kusili, przy rysowaniu postaci ludzkiej, o odtwarzanie naturalistycznych kształtów, lecz postaramy się sprowadzić je do najprostszych form geometrycznych. Jeżeli postawimy przed sobą człowieka w tak zwanej pozycji czołowej, t. j. zwróconego do nas twarzą, zauważymy, że głowa jego ma kształt jajowaty — jest szersza u góry, węższa u dołu. Głowa ta osadzona jest na szyi walcowatej, nieco węższej od głowy i w stosunku do długości twarzy — dość krótkiej. Kształt tułowia da się sprowadzić do kształtu prostokąta z nieco ściętą ku dołowi linią ramion. Nogi możemy narysować albo jako proste kreski — albo też w kształcie bardzo długich trapezów. Stopy — w kształcie trójkątów lub trapezów. Ramiona narysujemy również albo jako proste linie, albo jako wąskie prostokąty. Dłonie — również jako wąskie prostokąty, nieco ścięte u dołu. Zauważymy przytem, że ramiona nie wiszą pionowo, lecz tworzą bardzo słabe załamanie w łokciu (rys. 1). Postać widziana z boku (z profilu) wygląda nieco inaczej. Głowa ma również kształt jajowaty, lecz osadzona jest nieco ukośnie, przyczem szyja zaczyna się z przodu niżej, a z tyłu wyżej

i kończy się również z przodu niżej a z tyłu wyżej (prawie na poziomie brody). Tułów da się ująć w kształt owalu, nogi narysujemy znowuż jako kreski, lub w kształcie trapezów, a stopy jako trójkąty; zauważyć przytem należy, że widzimy w tej pozycji jedną tylko nogę, druga wysuwa się z za niej jedynie w wypadku uruchomienia postaci. Ramiona są umieszczone mniej więcej w połowie tułowia, bliżej nieco ku linii pleców, przyczem zaczynają się prawie tuż przy końcu szyi. Ramię do łokcia zwisa zwykle pionowo, przedramię skierowane jest ku przodowi (rys. 2)<sup>1)</sup>.

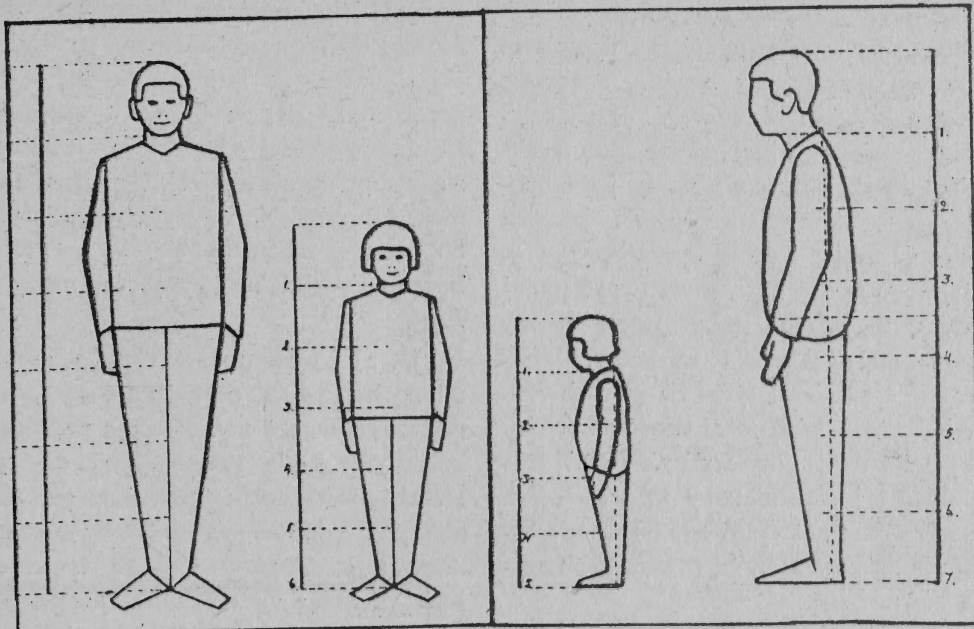
Po zaobserwowaniu tych kształtów na modelu, należy uczynić próbę narysowania postaci ludzkiej na papierze. Należy dążyć do tego, by format rysunku był duży, by postać ludzka na rysunku wynosiła 20—30 centymetrów.

Obserwując postać dziecka, zauważymy, że proporcje są już nieco inne: głowa jest stosunkowo większa (długość jej mieści się w długości całej postaci 5,  $5\frac{1}{2}$ , 6 razy — zależnie od wielkości dziecka). Nogi są nieco krótsze, niż nogi człowieka dorosłego. Stopy i dłonie mniejsze.

## 3. Prawo równowagi.

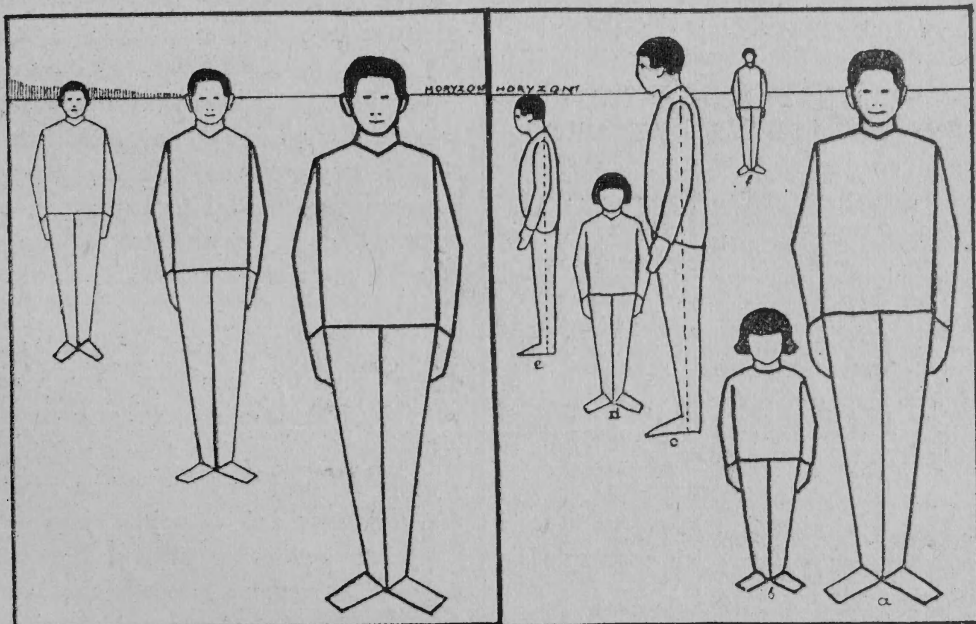
Aby postać ludzka mogła zachować równowagę czy to w stanie spoczynku, czy też w ruchu, należy znać i stosować prawo równowagi, które polega na tem, że pion, spuszczone z ostatniego kręgu szyi, musi upaść na płaszczyznę oparcia. Płaszczyzna ta może być duża i mała. Jeżeli człowiek stoi w rozkroku — to płaszczyzna oparcia obejmuje

<sup>1)</sup> Uwaga. Wszystkie te cechy należy obserwować na modelu żywym, nie na rysunku, który służyć powinien tylko jako wyjaśnienie.



Rys. 1

Rys. 2



Rys. 3

Rys. 4

Uwaga do rys. 4: a — człowiek dorosły tego wzrostu co i widzą; b — małe dziecko; c — człowiek wyższy od widza, stojący dalej; d — dziecko; e — człowiek niższy od widza; f — olbrzym.

obie stopy i płaszczyznę między nimi. Pion więc może upaść w dowolnym miejscu płaszczyzny oparcia, a zawsze postać zachowa równowagę. Jeżeli człowiek stoi na jednej nodze, lub przemiósł cały ciężar ciała na tę jedną nogę — to płaszczyznę oparcia stanowi długość stopy i pion, spuszczone z ostatniego kręgu szyi, musi upaść mniej więcej na środek stopy. Jeżeli chcemy narysować człowieka w biegu, kiedy będzie się opierał tylko na palcach jednej stopy — pion musi upaść na środek tej małej płaszczyzny. Jeżeli zrozumimy i zapamiętamy to prawo, postacie przez nas rysowane nigdy nie będą się „przewracały“ i zawsze zachowają równowagę.

Gdyśmy już zdobyli pewną wprawę w schematycznym rysowaniu postaci ludzkiej, przystępujemy do rozmieszczenia ludzi na jakiejś przestrzeni.

## ELEMENTARNE ZASADY RYSUNKU PRZESTRZENNEGO.

### 1. Obserwacja.

Chcąc rozmieścić na jakiejś płaszczyźnie, np. na polu grupę osób, lub przedmiotów, musimy zdać sobie sprawę z kilku zagadnień:

1) Jaki jest stosunek widza do horyzontu?

2) Jaki jest stosunek do horyzontu innych ludzi i przedmiotów?

3) Jakie zmiany zachodzą w wyglądzie i wzajemnym stosunku ludzi i przedmiotów w miarę ich oddalania się lub zbliżania do widza?

1. Wyjdźmy na czyste, równe pole. U stóp naszych na dole widzimy ziemię, a nad nią niebo. Pozorną granicę pomiędzy niebem a ziemią stanowi linja horyzontu. Jeżeli przyłożymy do oczu

naszych jakąś poziomą płaszczyznę (deseczkę, linijkę), zobaczymy, że brzeg jej wypadnie na linii horyzontu, czyli, przekonamy się, że horyzont znajduje się na wysokości oczu widza. Jeżeli uśiądziemy na ziemi, wejdziemy na pień, lub pagórek i przyłożymy linijkę do oczu, przekonamy się, że horyzont będzie również na wysokości naszych oczu.

II. a) Postawmy przed sobą, plecami do horyzontu, człowieka tego samego wzrostu co i my. Patrząc na niego zobaczymy, że horyzont wypada na wysokości jego oczu; poprośmy go, aby zbliżył się do nas, potem — by odszedł daleko: przekonamy się, że horyzont będzie zawsze na wysokości jego oczu.

b) Postawmy przed sobą człowieka niższego od nas, lub dziecko; zobaczymy, że horyzont znajduje się powyżej poziomu jego oczu, niezależnie od tego, czy stoi on blisko od nas, czy daleko.

c) Jeżeli zaś postawimy przed sobą człowieka wyższego od nas, przekonamy się, że horyzont znajduje się poniżej poziomu jego oczu i to tem niżej, im człowiek ten wyższym jest od nas i znowuż niezależnie od oddalenia jego od nas.

III. Postawmy przed sobą jedną za drugą 3 osoby jednakowego wzrostu w różnych oddaleniach. Patrząc na nie zobaczymy, że ta, która stoi najbliżej, wydaje się nam większą, dalsza mniejszą, najdalsza zaś — najmniejszą.

Jeżeli weźmiemy linijkę, będziemy trzymali ją *poziomo* i dopasujemy brzeg jej do wierzchu głowy najdalszej postaci, to zobaczymy, że niema zbyt wielkiej różnicy w poziomie głów. Jeżeli zaś dopasujemy linijkę do stóp najdalszej postaci — zobaczymy, że wy-

dają się umieszczone znacznie wyżej, niż stopy osób, stojących bliżej.

To samo możemy zauważyć w stosunku do przedmiotów tej samej wysokości, co i widz: im dalej znajduje się od nas jakiś przedmiot, tem podstawa jego wydaje się umieszczona wyżej, a sam przedmiot mniejszy.

Wyciągniemy teraz wnioski z naszych spostrzeżeń:

ad I. Horyzont jest *zawsze* na wysokości oczu widza.

ad II. Jeżeli patrzymy na ludzi, stojących przed nami w różnych oddaleniach, to zachodzą one 3 wypadki:

a) Jeżeli człowiek jest tego samego wzrostu, co i widz, wówczas oczy jego są na wysokości horyzontu.

b) Jeżeli człowiek jest niższy od widza—oczy jego są poniżej linii horyzontu.

c) Jeżeli człowiek jest wyższy od widza, oczy jego znajdują się nad linią horyzontu.

ad III. Im dalej znajduje się od nas jakaś osoba, lub przedmiot, tem wydaje się mniejszy i tem stopy osoby lub podstawa przedmiotu wydają się umieszczone wyżej.

#### Zastosowanie.

Gdyśmy przeprowadzili w terenie szereg tych obserwacji, należy koniecznie sprawdzić zdobytą wiedzę zapomocą rysunku. W tym celu należy wykonać kilka ćwiczeń rysunkowych:

Zadanie 1: narysować pole, a na niem szereg postaci tego samego wzrostu, co i widz, umieszczonych w różnych oddaleniach od widza (rys. 3).

Zadanie 2: narysować pole, a na niem szereg postaci wyższych i niższych od widza, w różnych oddaleniach od niego (rys. 4).

*Uwaga:* Rysunki te należy wykonać, nie patrząc na przytoczone na tablicy przykłady, a tylko po narysowaniu sprawdzić, czy są poprawnie zrobione.

N. Bobińska.

## JAK UCZYĆ PIOSENEK W PRZEDSZKOLU.

Pokutuje dawny sposób nauczania piosenek, który polega na tem, że wychowawczyni śpiewa, a dzieci tak długo powtarzają za nią, aż przyswoją sobie melodję. Tekstu piosenki nauczyły się napamięć już poprzednio. Na usprawiedliwienie postępowania takiego słyszemy, że jest dobre, bo prowadzi do celu. To żaden argument. W nauczaniu nietylko cel, ale i drogi prowadzące do celu są równie ważne. Przyswojenie piosenki, nauczenie się jej, to proces duchowy, który dziecko przeżywa bardzo silnie. Proces nauczania pieśni musi być oparty na podłożu psychologicznem, wnosić wiele wartości wychowaw-

czych i kulturalnych, czyli jak mówimy potocznie rozwijać duszę dziecka. Dzisiejsze metody wszelkich nauk idą po linii psychologicznego ujmowania sprawy, a my w dziedzinie śpiewu nie możemy pozostać w tyle, trzeba nam równie z innymi trzymać rękę na pulsie ogólnego postępu i śmiało dążyć naprzód. Jeśli pieśń ma w sobie mieć dynamikę wychowawczą, jeżeli ma być motywem działania w życiu dziecka, winna zawierać w sobie wiele pierwiastka emocjonalnego, a więc nie może być tylko mechanicznem powtarzaniem „za panią matką“. Dziecko to nie maszyna, ale istota żywa, która myśli

i czuje. Taki też musi być sposób podawania piosenek; bezsprzecznie wymaga wiele wysiłku i przygotowania ze strony wychowawczyni, ale opłaci się trud.

Napisać receptę w jaki sposób uczyć piosenek byłoby nonsensem. Receptą gotową stworzylibyśmy znowu szablon. Sposobów powinno istnieć wiele, zależnie od treści piosenek. Intuicja pedagogiczna, inwencja twórcza ma tu właśnie pole do popisu. Podam wytyczne, wedle których należy postępować przy uczeniu pieśni, by uczynić ją zrozumiałą i bliską dziecku. Na tem polega cała trudność, że trzeba stać się dzieckiem, w dziecięcy sposób przemawiać i zdobywać duszyczki naszych wychowanków.

Zgodnie z powyższem należy zwrócić uwagę na dobór pieśni. Pieśń nie może być za trudna tak pod względem muzycznym, jak i treściowym. Wybieramy pieśń odpowiednią do rozmówki, którą przeprowadzamy z dziećmi. Piosenka ma być niejako zastosowaniem praktycznym nabytych wiadomości, ma korelować z pogadanką religijną, patriotyczną, przyrodniczą i t. d. Tak pojęta piosenka staje się potrzebą duchową i wyrazem uczuć dziecięcych. Czy mogłabym np. zaniechać zaśpiewania piosenki, jeśli opowiadam o naszym Wodzu, o Jego „sercu ze złota“, co pod szarą bluzą bije? Opowiadanie moje, ubrane w pieśń, nabiera barwy i życia. Przez pieśń zadzierzgnę nić duchową między Wodzem a dziećmi. Pieśń ta miłym swym dźwiękiem przywołać będzie na myśl zawsze ulkochanego Komendanta na kasztance. Pieśń religijna i patriotyczna nie może być potraktowana sucho. Te pieśni muszą rozpa-

lić ogień miłości, muszą porywać do czynów szlachetnych, do pracy dla Polski. Trzeba dać dużo ze siebie, ze swej duszy w nauczaniu pieśni, ażeby obudzić odzew podobny w sercach dzieci.

Jak już wspomniałam bardzo ważnym jest dobór pieśni pod względem treści. Inną dajemy piosenkę dzieciom 6-cioletnim, inną czterolatkom. Treść winna być zrozumiałą, zrozumiałymi muszą też być zwroty i wyrazy. Co do pamięciowego opanowania tekstu piosenki podzielone są zdania metodyków. Jedni są za wyuczeniem napamięć tekstu przed podaniem melodji, inni rezygnują z uczenia tegoż przed melodją. Uważam, że uczenie tekstu napamięć bez równoczesnego podania melodji jest podwójną robotą i ekonomiczniej będzie nie stosować tego sposobu, choćby nawet pieśń składała się z większej ilości zwrotek. Lepiej dla zapamiętania i zrozumienia tekstu dać ilustrację, ewentualnie inscenizację (jeżeli pieśń nadaje się do inscenizacji)—efekt ten sam. I tak piosenkę wyuczoną będziemy śpiewali w formie piosenki, nie powiemy nigdy w formie wierszyka; byłoby fiasco. Spróbujmy sami znaną pieśń powiedzieć, nie zaśpiewać, a wyjdzie na jaw ta prawda psychologiczna, że pieśń pozostanie pieśnią. Pieśń wypowiadamy w specjalnym rytmie, właśnie w tym, w którym ujęta została w melodji, powtarzamy pewne wyrazy, których powtórzenie miało uzasadnienie w melodji, w wierszu natomiast jest zbyt częstym. Wiersz, do którego daliśmy melodję, staje się piosenką, przestaje być wierszem.

Może usłyszę zarzut, że w takim razie nie nauczy się piosenki w jednym dniu. Owszem, nie trzeba piosenki nau-



czyć za jednym zamachem, a nawet błędem byłoby uczyć aż do skutku, t. zn. do poprawnego wykonania pieśni. Skutek byłby wręcz odwrotny; śpiew przyniósłby miast radości i zadowolenia zmęczenie i zniechęcenie. Jak dziecko pieśń „prześni“ i powtórzy na-  
zajutrz, będzie ją napewno umiało bardzo dobrze. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, żeby nie zacierać obrazu nowowytuczonej pieśni inną piosenką, niech dziecię z melodją nową wychodzi z przedszkola. Nieraz bowiem wychowawczyni śpiewa z dziećmi inną piosenkę po nowej, bo nowa jeszcze szwankuje; to błąd, którego należy unikać.

Ucząc piosenek, trzeba zwrócić uwagę na dykcję, od razu przyzwyczajając do prawidłowej wymowy, do poprawnego oddechu. Troska o należyty oddech, dykcję, higienę głosu przyczyni się niewątpliwie do podniesienia kultury śpiewu.

I jeszcze jedno zagadnienie: czy należy używać instrumentu. Dzieci bardzo lubią instrument i, jeśli wychowawczyni umie grać, nie powinna odmawiać tej przyjemności swoim wychowankom. Radziłabym używanie in-

strumentu z pewnym zastrzeżeniem. Przy graniu z równoczesnym śpiewem wyrazy stają się mniej zrozumiałe, dlatego lepiej stosować grę dopiero wtedy, gdy dzieci tekst opanują.

Dużo urozmaicenia w nauczaniu piosenek wnoszą zabawy ze śpiewem. Dzieci bardzo chętnie bawią się; wiemy, że zabawa kształci i wychowuje, a więc bawmy się z dziećmi jak najwięcej. Wiele znajdziemy piosenek takich, które dadzą się wypowiedzieć w formie zabawy (taniec, płas, korowód), trzeba jednak pamiętać o tem, żeby ruchy, stosowane przy zabawach, były estetyczne i miały pewien sens, nie były tylko bezmyślnem machaniem rękami w tę, czy ową stronę, ale raczej podkreślały rytm piosenki.

Chcąc krótko odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób uczyć piosenek w przedszkolu, powiem, że trzeba swą dźwiatwę rozśpiewać, często powracać do piosenek przerobionych, powtarzać je, trzeba zawsze pośród dzieci być z piosenką na ustach, pieśnią rozpoczy-  
nać i pieśnią kończyć swą pracę.

*Stanisława Drabczyńska.*

## WPŁYW ĆWICZEŃ RUCHOWYCH NA KRĘGOSŁUP.

(Dokończenie).

### I. Boczne skrzywienia kręgosłupa.

Kręgosłup, widziany z tyłu, powinien się przedstawiać jako linja prosta. Wszelkie odchylenie od linji prostej jest nienormalne i nazywa się boczne skrzywieniem kręgosłupa czyli skoljozą.

Różne mogą być przyczyny skoljozy: nierówność kończyn dolnych (np. po zapaleniu stawu), zmiany w kręgach na tle gruźliczem, krzywica.

Prócz powyższych chorobowych przyczyn, często się zdarzają przyozynny, t. zw. nawykowe, t. j. ruchy asy-

metryczne i krzywe trzymanie się przy zabawie i pracy.

## II. *Nawykowe przyczyny skoljozy.*

Nawykowe przyczyny skoljozy można podzielić na 2 grupy:

- 1) asymetrię miednicy,
- 2) asymetrię pasa barkowego.

Skoljoza powstaje wskutek krzywego położenia miednicy często już w wieku niemowlęcym, gdy dziecko jest noszone stale na lewej ręce (patrz Fritz i Germanówna, rys. 8).

Taki sam układ miednicy mamy, gdy siedzimy z jedną nogą podwiniętą pod siedzenie lub na brzegu krzesła, opierając się na jednym guzie siedzeniowym. Tutaj należy też t. zw. pozycja spoczynkowa, stosowana w mustrze i gimnastyce, a polegająca na przesunięciu ciężaru ciała na jedną nogę, przy czem drugą odciążoną wysuwa się w przód. Jest to rzeczywiście ze wszystkich pozycji stojących najmniej męcząca, należy jednak przestrzegać, by spoczywać, wysuwając na zmianę to lewą, to prawą nogę. Oczywiście, w przedszkolu tej pozycji nie stosujemy, raczej każemy dzieciom usiąść.

Wskutek powyższych opisanych postaw powstaje początkowo boczne skrzywienie kręgosłupa w części lędźwiowej, a następnie niejako dla zachowania równowagi ciała, dla sprowadzenia środka ciężkości na środek ciała, powstaje wtórne skrzywienie boczne w części piersiowej, co daje łącznie podwójne skrzywienie o kształcie litery S (patrz Boyer i Vinter, rys. 3 i 4).

2) Pas barkowy, t. j. 2 obojczyki i 2 łopatki powinny być ustawione poziomo (przy tułowiu w pionie). Krzywe ustawienie pasa barkowego powoduje skoljozę w części piersiowej. Dla-

tego źle jest stale prowadzić dziecko za tę samą rączkę (patrz Fritz i Germanówna, rys. 9), dlatego należy przyzwyczajać dzieci do trzymania przy pisaniu obudwóch łokci na stole, dlatego należy przyzwyczajać dzieci do tego, aby nosiły do szkoły śniadanie (książki) na zmianę to w lewej, to w prawej ręce.

## III. *Sposoby stosowania ćwiczeń asymetrycznych w gimnastyce zdrowotnej (dla dzieci zdrowych).*

W gimnastyce zdrowotnej wszystkie ćwiczenia asymetryczne należy dawać na zmianę w lewą i w prawą stronę, np. skłon boczny głowy, skłon boczny tułowia, skręty tułowia; skłon w przód z sięganiem ręką niby dla zbierania szyszek też damy przez chwilę jedną ręką, poczem polecimy wykonać to samo drugą; czworaczkowanie należy stosować po linii prostej, jeżeli dajemy (w małej sali) czworaczkowanie w lewo, to pamiętajmy zaraz dać w prawo.

Gdybyśmy zaniedbali powyższą zasadę symetrycznego ćwiczenia ciała, wytworzylibyśmy u dzieci skoljozę.

## IV. *Leczenie skoljozy.*

Leczenie skoljozy polega na jednostronnem stosowaniu ćwiczeń asymetrycznych; jeśli np. dziecko ma kręgosłup wypukły w prawo, będziemy je leczyć, stosując skłon boczny wyłącznie w prawo.

Taką jednak gimnastykę asymetryczną stosuje się indywidualnie (przy plecach obnażonych) i oczywiście trzeba do tego mieć specjalne przygotowanie (znac ortopedję).

*E. Podgórska.*

## DZIECKO ZANIEDBANE.

W artykule niniejszym pragnęłabym w dalszym ciągu wykazać wpływy nieodpowiednich środowisk wychowawczych i atmosfery przez nie wytwarzanych na nerwowość i charakter wychowanka. W artykule Nr. 2 Wychowania Przedszkolnego oświetliłam szkodliwe rozpieszczenie dziecka, paczące układ harmonijny zasadniczych popędów, nieusamodzielnianie go należyte, wpływające ze zbyt wielkiej, przesadnej troski o dziecko.

Obecnie zastanowić się chcę nad oddziaływaniem środowisk wychowawczych o innym nastawieniu, o innej atmosferze uczuciowej.

Jak działa środowisko wychowawcze pozbawione życzliwości, miłości, przywiązania do dziecka, jak kształtuje zasadnicze popędy i ich układ? Wobec wrodzonej słabości dziecka, jego zależności od otaczających go dorosłych, środowisko takie zahamowuje rozwój dziecka i osłabia w nim popęd społeczny, z jednoczesnym nasileniem zespołu niższości, własnej niepełnowartościowości.

Zespół niepełnowartościowości nasilony, potęgując egocentryczną „wolę mocy“, zmusza niejako dzieci, wychowane w takim środowisku do równoważenia swego obniżonego samopoczucia środkami aspołecznymi, wybitnie egocentrycznymi. Niezmiernie trudno podporządkowują się te dzieci wymogom otaczającej je rzeczywistości społecznej. Otoczenie, w którym przebywają, odczuwają jako krainę wrogów, w której stale trzeba się mieć na baczności, walczyć o swoje prawa, lub na-

cierać. Z konieczności powstają w ich psychice cechy i właściwości nie jednoczące je z otoczeniem, a oddalające je od niego. Zdolność tych dzieci do współżycia z innymi jest bardzo słaba. Żyją one w stałym napięciu, naprężeniu psychicznym, potęgującym nerwowość, a podłoża której leży dysharmonijny układ popędów zasadniczych. Dla oddziałań leczniczych i wychowawczych, ważną jest dla wychowawcy znajomość warunków codziennego bytowania dziecka, atmosfery wychowawczej, w której kształtują się rysy jego charakteru. Atmosfera wychowawcza, o której tu mowa, podkreślam tu raz jeszcze, jest groźna dla wychowanka w dwojakim względzie. Nie dopuszcza do potęgowania się popędu społecznego i przez obniżenie samopoczucia dziecka sprowadza zmniejszenie się, malenie tego popędu.

Liczne są i różnorodne przyczyny powstawania opisywanej tu niezyczliwej, lub obojętnej w stosunku do dziecka atmosfery wychowawczej. Składa się na nią szereg różnorodnych niedomagań życia społecznego. Znaczny odsetek dzieci żyje w środowiskach, gdzie grasuje nędza, gdzie o każdy kęs chleba jest tak trudno, gdzie walka o byt jest ciężka i mało wydajna. Otoczenie dziecka, pochłonięte nią, mało uwagi udziela dziecku, zbywa z trudem jego potrzeby; o ich zadośćuczynienie dziecko samo dbać musi, lub upominać się, nieraz odczuwając, dzięki wypowiedziom i sposobom bycia otoczenia, ciężar swego własnego istnienia. Do dzieci tego typu należą często sieroty, półsieroty, chowane w środowisku mało życzliwym, spotyka się te typy wśród

dzieci zakładowych, gdzie troska o gromadę i rutyna organizacyjna życia gromadnego hamuje indywidualne zajęcie się i nawiązanie uczuciowego kontaktu z poszczególnym dzieckiem.

Atmosferę wychowawczą niezyczliwą, mrozącą rozwój popędu społecznego dziecka, spotyka się w wychowaniu dzieci niesłubnych, traktowanych przez matkę jako ciężar, i wśród dzieci dla tych lub innych przyczyn niepożądanych przez rodziców. Szkodliwość braku ciepła serdecznego (tębardziej może się dać we znaki dziecku, o ile inne dzieci, z którymi się chowa, są traktowane lepiej. W grę wchodzi tu wówczas czynnik emulacji, dobijania się podobnychże praw, przyczem środki wybrane podświadomie dla uzyskania tych praw są środkami aspołecznymi.

Przyczyną wadliwej atmosfery wychowawczej, o której tu mowa, może być również niezgodne pożycie małżeńskie, wzajemny, pozbawiony uczucia przywiązania stosunek rodziców. Walka o prawa wśród domowników, brak w otoczeniu przykładu myślenia o innych, życzliwości i przywiązania.

Wszystko to nie sprzyja, a raczej hamuje rozwój popędu społecznego. Uczyniwszy ten pobieżny przegląd przyczyn najczęściej pozbawiających środowisko wychowawcze życzliwości i miłości dla dziecka, postarajmy się ustalić, jakie właściwości psychiczne, jakie rysy charakteru, jakie sposoby bycia będą cechować dzieci, wyrastające w podobnym środowisku.

Jako jeden z zasadniczych rysów ujawniać będą te dzieci skrytość i nieufność. Zachowanie ich cechować będzie ostrożność, podejrzliwość, raczej nieufna wrogość niż życzliwa ufność

przy nawiązywaniu kontaktu z ludźmi. Nawet przy zmianie środowiska na bardziej życzliwe, z trudem wyzbywać się będą tych swych właściwości, nabytych i utrwalonych w środowisku obojętnym lub wrogiem.

Ponieważ same niewiele lub wcale nie doznawały serca, robią te dzieci wrażeńie oschłych, nieznajdujących wyrazu dla swych uczuć.

Z tych to właściwości wypływa trudność nawiązania z nimi kontaktu uczuciowego.

Rysy, które ujawniać będą w stosunku do otoczenia, to pewna złośliwość w stosunku do słabszych, nieraz okrucieństwo.

Zrównoważenia swego samopoczucia szukać będą te dzieci w przeciwstawieniu się swemu otoczeniu, nieposłuszeństwie, zachowaniu gburowatym, impertynenckim, często bezczelnym.

Samotne, tęskniące do oparcia o innych, do zbliżenia z łatwością pociągnięte być mogą przez silniejszych rówieśników, o ile ci okażą im życzliwość, udzielią im uwagi. Stąd podatność na złe wpływy, łatwość wciągnięcia w rozmaitego rodzaju wykroczenia, skłonność do włóczęgostwa, łączenie się w bandy. Jak widzimy z tego opisu, atmosfera wychowawcza, o której była mowa, ciężko wypacza rozwój dziecięcy, stwarzając rozmaite typy dzieci trudnych do wychowania, stwarzając kadry przyszłych przestępców małoletnich, a później dorosłych. Typy dzieci, o których tu mowa, ujawniają się raczej później na terenie szkoły, rzadziej na terenie przedszkola, do którego z racji niedbalstwa lub braków materialnych uczęszczają rzadziej. Lecz i wśród dzieci w przedszkolu wychowawca baczny

i dobry obserwator spostrzeże dziecko zaniedbane, nieśmiałe, nieufne, podporządkowujące się niechętnie współzyciu z gromadą. Czasem są te dzieci złośliwe i niegrzeczne, czasem agresywne, nad miarę niepohamowane, dokuczają towarzyszom, krzywdzą ich nieraz. Wobec podobnych wykroczeń dziecka, wychowawca winien zapoznać się z indywidualną historią wychowanka od wczesnego dzieciństwa i z atmosferą wychowawczą, w której dziecko wyrosło, i kształtuje się nadal. Poznanie środowiska ważnem jest dla ustalenia przyczyn, które wywołują dysharmonję popędów zasadniczych, a nasileniem zespołu niższości hamują harmonijny rozwój dziecka.

Z poznania tych przyczyn wyniknąć winny działania zaradcze.

Zanim uogólnimy na czem winny one polegać, zatrzymam się na konkretnych przykładach. Przytoczona tu historia dotyczy dziecka jednej ze szkół średnich warszawskich, w wieku lat 10-ciu. Dziewczynka J. fizycznie zupełnie zdrowa, umysłowo normalnie rozwinięta w szkole i w domu zachowuje się niemożliwie, jest niegrzeczna względem nauczycieli, leniwa, nieuwważna, w stosunku do koleżanek złośliwa, płata złe figle, przeszkadza w pracy zbiorowej. Powstaje zagadnienie usunięcia dziecka ze szkoły. Zanim jednak decyzja zapadła, dzieckiem zajął się psycholog szkolny. Rozejrzenie się w warunkach rodzinnych ustaliło następujące dane: dziewczynka J. jest drugą z kolei w szeregu rodzeństwa; starsza 12-letnia siostra wybitnie ładna ma w domu szczególne przywileje, dziewczynka J. jest raczej brzydka. Jest ona dzieckiem niepożądanym, gdyż oboje

rodzice, zwłaszcza ojciec, pragnęli syna. Zawód doznany spowodował obecny, obojętny stosunek do niepożądanego córki. Trzecim z kolei jest chłopiec 4-letni, pochłaniający całkowicie matkę. Ojciec robi wybitną różnicę w ustosunkowaniu się swem do poszczególnych dzieci. Średniej córce nie wykazuje wcale przywiązania, jest w stosunku do niej obojętny, surowy, szczególnie wymagający. Jawnie faworyzuje starszą córkę i syna. Po rozejrzeniu się w warunkach domowych dziewczynki, zachowanie się jej w szkole przypisano, stwarzanemu przez ustosunkowanie się ojca do córki zespołowi niższości. Wezwanemu ojcu przełożono istotny stan rzeczy, i wskazano na konieczność zmiany uczuciowego stosunku do dziewczynki. Ojciec potrafił istotnie zmianę tę przeprowadzić i, dziewczynka w ciągu kilku miesięcy zmieniła się do niepoznania, stając się zupełnie zadawalającą uczennicą.

Przykład drugi czerpię z literatury indywidualno-psychologicznej<sup>1)</sup>. Podaje go w streszczeniu. Janek, lat 6, jest dzieckiem nieślubnym, urodzony w 8 miesiącu życia. Rozwój w pierwszym dzieciństwie prawidłowy, z chorób przebywał jedynie odrę. Zresztą wiadomości, udzielane przez matkę, są skąpe, gdyż dziecko nie chowało się w domu, tylko u obcych na garmuszkę. Matka wyszła za mąż za robotnika. Pożycie tej pary jest dobre, z małżeństwa tego jest jedno dziecko 4-letnie. Janek wychowywał się u opiekunów w rodzinie instalatora gazowego, pijaka i brutala. Przybrani opiekunowie mają 17-letnie

<sup>1)</sup> Alfred Adler. Die Technik der Individual Psychologie r. 1930.

go syna i 2-letnią córeczkę. Starszy chłopiec żył z Jankiem w stałej niezgodzie, drażnił go, wyśmiewał, krzyczał i bił przy każdej sposobności. Janek miał jak najgorszy przykład, szczególnie, gdy pijany opiekun pastwił się nad żoną i dziećmi. Jankiem rzuca jak piłką. Po pijanemu w obecności dziecka odbywały się wszelkie intymne sceny pożycia małżeńskiego. Z tem wiązać należy dostrzeżony przez matkę samogwałt dziecka. Matka podaje, że dziecko jest okrutne, męczy owady i zwierzęta, przyrzem nie ukrywa, że dziecko jest jej obojętne, i w jej wypowiedziach przebija nawet pewna wrogość w stosunku do dziecka. I tak w poradni wychowawczej małego, aby stosunek do dziecka był surowym, ostrym, gdyż do tego jest przyzwyczajony, i tylko tem osiągnąć można jakieś takie posłuszeństwo. Dodaje, że dziecko nie chowało się w domu, jest przecież dzieckiem nieślubnym. Ma się wrażenie, że za tę nieślubność wini niejako dziecko.

Powiada: „mnie się boi, gdy się doń zbliżam, zaczyna płakać, męża mego woli ode mnie“.

Dziecko jest nieznośne. Cisza przy pracy lub iedzeniu jakby pobudza chłopca. Zaczyna wydawać krótkie okrzyki, tupać nogami, z hałasem odsuwać krzesło, włożyć na stół; przywołany do porządku śmieje się, odpowiada niegrzecznie i robi swoje. Gdy się nań nie zwraca uwagi, wzmaga swe psoty, bywa tak, że rzuca się na podłogę, tupie, hałasuje, płacze bez powodu.

Od 6 miesięcy dziecko jest u matki, we wrześniu oddany jest do przedszkola. Zewnętrznie zaniedbany wybitnie, żadnych odchyżeń organicznych od normy niema, poza posiniaczoną

skórą (bicie) i znaczną wyszawicą. Odwzienie dziecka, pomimo wskazówek, udzielonych matce, idzie bardzo opieszale, wskutek niedbalstwa matki.

W przedszkolu Janek jest nieposłuszny, nie zdradza żadnego uspołecznienia, wszystko odbiera dzieciom, jakkolwiek sam ma to również. Pojęcia „twoje“, „moje“ są dla dziecka tego niejasne. Ciekawą była pewna reakcja chłopca, zanotowana przez wychowawczynię. Janek odebrał innemu chłopcu (rzecz dzieje się w ogrodzie) gwizdek. Po pewnym czasie zabawy tym gwizdkiem, wychowawczyni namawia Janka, aby gwizdek zwrócił. tłumaczy mu, że i kolega chciałby się trochę pobawić. Namowy nie skutkują, dziecko krzyczy, tupie, chce mnie bić, opowiada wychowawczyni. Wokoło nas zbiera się gromada dzieci, wobec bezskuteczności wszelkich perswazyj wychowawczyni zabiera Jankowi gwizdek, wynosi go z gromady dzieci i pozostawia samemu sobie opodal. Po pewnym czasie, gdy się uspokoił, łagodnie tłumaczy mu, że byłoby mu przykro, gdyby mu kto zabrał zabawkę.

Wynik był całkiem niespodziewany. Dziecko zaczęło drzeć, ujęło wychowawczynię za rękę, ucałowało ją kilkakrotnie, i tego dnia nie opuszczało jej ani na krok.

Niezrozumiałem jest owo nagłe podanie się i wyraz wdzięczności. Za cóż bowiem dziecko miało być wdzięcznym, gwizdek został mu odebrany, najprawdopodobniej wdzięcznym był, że go nie bito. Później dowiedziała się wychowawczyni od matki, że u poprzednich opiekunów odbierano dziecku bezpowrotnie za karę każdy upominek. W następnych dniach pobytu Janka

w przedszkolu wychowawczymi zauważyła, że przerywa swą zabawę i bacznie ją śledzi, gdy pieści inne dziecko.

Zrobiwszy to spostrzeżenie, i chcąc je sobie potwierdzić, umyślnie pieściła w obecności Janka inne dzieci; wynik był zawsze ten sam, chłopiec stał jak zaczarowany, zapatrzony. Po pewnym czasie zaczął Janek rozróżniać zło od dobra, nawiązywać kontakt z wychowawczynią, zwracając się do niej ze skargami na dzieci. Nie jest wykluczo-nem, że podświadomym celem tych skarg była chęć spowodowania ukarania kolegów.

Dziecko przywiązuje się do przedszkola i woli przedszkole od domu. Kilkakrotnie urządzał sceny, aby w przedszkolu pozostać, i z trudem zdolano go skłonić do powrotu do domu. Po pewnym czasie sceny ustały, lecz gdy zbliża się godzina powrotu, Janek jest niespokojny i roztrzępany. Zaczyna lgnąć coraz bardziej do wychowawczyni, daje jej owoce przyniesione na drugie śniadanie, świadczy to o powolnem wzmaganiu się w nim popędu społecznego. Wychowawczyni stara się podnieść samopoczucie chłopca przez pochwałę najmniejszych udanych jego czynności. Wpłynęła na matkę, aby u-

stało bicie. Chłopiec bardzo powoli wstępuje na drogę normalnego rozwoju. Praca nad nim wymaga wytrwałości i dużej cierpliwości.

Na podstawie powyżej przytoczonych przykładów możemy odpowiedzieć sobie na pytanie, w jakim kierunku powinny iść oddziaływania wychowawcze wobec przedstawionych tu typów dzieci.

Praca wychowawcza powinna iść dwoma torami. Popierwsze w kierunku podniesienia samopoczucia dziecka przez usunięcie przyczyn, obniżających to podświadome samopoczucie przez czynne oddziaływanie wychowawcy na dziecko. (Dobroć, pieszczota, pochwała). Podrugie wychowawca powinien pobudzać popęd społeczny dziecka. Oba te oddziaływania winny przebiegać równoległe, wspierając się nawzajem.

Im wcześniej podjęta zostanie zaradczą pracą wychowawczą, im radykalniej usunięte zostaną przyczyny wypaczenia dziecka, tem praca ta rokuje lepsze i szybsze wyniki. Warunkiem jej niezbędnym jest nastawienie uczuciowe wychowawców, ich wiara w możliwość poprawy, wiecznie żywy entuzjazm dla sprawy, której służą i umiłowanie człowieka w dziecku.

*Dr. W. Piotrowska.*

## MIŁOŚĆ PRZYRODY.

Jak budzić wśród dzieci miłość przyrody? Można by na to pytanie odpowiedzieć szeregiem wytycznych, opartych na psychologii dziecka, ja pozwolił sobie tym razem zamknąć moją odpowiedź w kilku obrazkach, z życia wziętych. Przedszkole. — Połowa listopada. — Dzieci ustawiają karmiki dla

ptaków: jeden od strony podwórka przy oknie dla wróbelków, które dostaną okruchy chleba i resztki ze śniadania. Drugi przymocowany do balkonu od strony ulicy dla delikatniejszych ptaszeków, którym chleb i bułka szkodzą. Dla nich dzieci przyniosły nasion konopi, maku i słonecznika. Aby wróble nie

cisnęły się do tych przysmaków, rozwieszają na karmiku parę kolorowych tasemek, których tchórzliwe wróbelki boją się jak sipeł. Inne ptaszki są odważniejsze. Wróble nie każą na siebie czekać, od pierwszego dnia robią dużo hałasu, ale dzieci chciałyby zobaczyć w karmiku i inne ptaszki. Mróz — śnieg upadł, biało dookoła, — radość wśród dzieci nieopisana — gdyż w karmiku zjawiał się ptaszek z żółtą kamizelką, czarnym krawatem i czarną na główce czapeczką. To sikorka bogatka. Odtąd stała się najczęstszym gościem. Ona to pewnie pokazała innym drogę do karmika, bo niebawem zjawia się mniejsza od niej sikorka modra i najruchliwsza ze wszystkich ptaszków sikorka uboga, wreszcie całymi stadkami przylatują zielonawe dzwońce. Dzieci codziennie przypatrują się, stojąc tuż za szybą, w krótkim czasie znają swoich gości, wiedzą, jakie ziarno najlepiej lubią, każdy nieomal ptaszek ma swoją nazwę. Jakaż to przyjemność patrzeć na nie z tak bliska, że gdyby nie szyba, to ręką można by je sięgnąć. Kazio przyniósł wiadomość, że sikorki pasjami lubią słoninę i szmalce. Na grubszej gałązce wycinamy karby i wciskamy w nie szmalce, gałązkę wieszamy prostopadle na balkonie. Zgrabne sikorki czepiają się gałązki, wyprawiają na niej najrozmaitsze harce, huśtają się jak na huśtawce. Jest na co patrzeć!

Boże Narodzenie się zbliża — ptaszki muszą mieć swoją choinkę. Małe drzewko oblewamy przetopionym tłuszczem z nasionami konopi, ustawiamy je na balkonie. Niebawem ptaszki święgotem dają znać o swej radości, a z drugiej strony okna niemniej radośnie „świergocą“ dzieci. Te ptaki — to już

dobrzy znajomi, dzieci poznają nieomal każdego po wyglądzie, pokochały je, pokochały tak, że nie tylko krzywdy żadnemu z nich nie zrobią, ale już obojętnie koło żadnego ptaszka nie przejdą.

Pierwsze dni stycznia, — hiacynty i tulipany, których cebulki sadziliśmy w jesieni wypuściły już zielone stożkowate łepki. Dzieci przygotowują dla nich kapturki z ciemnego papieru. Podlewają teraz swoje kwiaty: hiacynty i tulipany rosną, dzieci kłopotczą się, czy kapturki nie są zbyt małe, czy roślince nie jest za ciasno? porównują, czyja roślinka największa? Przychodzi moment, że zdejmujemy kapturki; hiacynty mają już pąki kwiatowe. Dzieci z zacięciem śledzą rozwój rośliny; poprzez pąki zaczyna przeświecać barwa kwiatów.

„W jakie to sukienki ubiorą się nasze kwiaty?“ — brzmi pytanie. Uciecha jest wielka, gdy pierwszy hiacynt lub tulipan zakwitnie. Dzieci poznały, ile to starań trzeba, aby doczekać się kwiatów, przywiązały się teraz do swoich roślinek tak, że nie chciałyby ich oddać nikomu, nawet bardzo kochanej osobie. Hiacynty i tulipany przekwitają, ale dzieci chciałyby nadal mieć swoje kwiaty.

Koniec marca — kwiecień. Święto wiosny. Siejemy w skrzynki balkonowe, w doniczki nasturcję, groszek pachnący, fasolę. Każdy wypuszczony kielek, każdy rozwijający się listek jest teraz zaważony, każdy kwiatek ochraniający.

Pierwsze dni maja, — w małym naszem wiwarjum „śpią“ pozornie poczwardki, których gąsienice, zwane przez dzieci „gąskami“ — żywiliśmy na jesieni liśćmi.



Ale co się stało? Poruszenie wśród dzieci wielkie — na siatce wiwarjum siedzi śliczny żółty motyl, a w kąciuku drugi, jeszcze ze zmiętymi skrzydełkami. Nie trzeba ich ruszać, nie trzeba pyłku ze skrzydeł ścierać. Nacieszywszy się ich widokiem, wynosimy do ogrodu, otwieramy wiwarjum i motyle wyfruwają. Niech lecą na wolność, do kwiatów i słońca! To święto motyla.

Tak może wyglądać stosunek dziecka do przyrody. Te dzieci nie będą męczyły zwierząt, nie będą bezmyślnie obrywały liści, łamały gałęzi, ani nawet zrywały kwiatów, aby je potem rzucić po drodze. Czy nie napotkamy żadnych trudności? Tak często się mówi o okrucieństwie dzieci w stosunku do zwierząt, o barbarzyńskim niszczeniu ro-

ślin. Należy tu wyróżnić okrucieństwo u typów patologicznych i okrucieństwo wypływające z ciekawości, z chęci i pędu do badania. Dziecko chciałoby wiedzieć, co jest „w środku“ jego zabawki, więc tnie, łamie, psuje nawet ulubiony przedmiot, żeby nic nie zostało ukrytem przed jego okiem. To często typy ludzi zdolnych, a nawet w przyszłości wielkich odkrywców i badaczy. Jeśli pokierujemy ich pędem do badań i obserwacji, jeśli przedewszystkiem czynimy z nich udział w życiu otaczającej przyrody, jeśli wzbudzimy przywiązanie i miłość wszystkiego stworzenia, to nie będą dręczycielami, ale staną się na pewno opiekunami i obrońcami przyrody.

*Dr. W. Daszewska.*

## PRACE WIOSENNE W PRZEDSZKOLU.

Stosunek dzieci do przyrody nosi zawsze charakter czynny. Dziecko nie może być tylko obserwatorem, chce ono bezpośrednio zetknąć się z przedmiotem badań i zużytkować go bądź dla swoich potrzeb, bądź dla przyjemności: wdrapać się na drzewo, powąchać kwiatek, zerwać, wykopać i t. p.

Mamy tu do czynienia z pierwszą celową działalnością. To dążenie dzieci możemy zużytkować szczególnie w porze letniej w ogrodzie, lub na spacerach, by dać im szereg zajęć praktycznych, które je interesują i noszą charakter pracy celowej i czynnej.

Np. kopanie, sprzątnięcie, zamiatanie w ogrodzie, pielęgnowanie roślin, podlewanie, przesadzanie, zbieranie kwiatów i t. p. Stąd to wielkie znaczenie, jakie przypisujemy ogródkom przy

przedszkolach i własnym grządkom, któremi się tak chętnie dzieci zajmują.

*W ogrodzie przedszkola.*

Ogródek na wiosnę.

Gdy śnieg zniknie na wiosnę, widzimy, jaki nasz ogródek jest zaśmiecony; zeszłoroczne grządki zrównane z ziemią, nie znać ścieżek, gdzie nigdzie stoi woda.

Skoro słońce osuszy ziemię, przystępujemy do porządkowania. Trzeba usunąć przedewszystkiem śmiecie i skopać ziemię. Wyznaczam kilkoro starszych dzieci, które zabierają szpadelki i taczki; idą „na robotę“ (w tym roku było to z maja). Od czego zacząć? W ogrodzie pełno śmieci: kawałki papieru, słoma, gałązki, stare liście. Wszystko to trzeba starannie zebrać i zakopać w dołku.

Skąd się nagromadziło tyle śmieci w ogródku? Tyle papieru! (Domysły). Ktoś rzucił na ulicy kawałek papieru, starą torebkę, a wiatr przeniósł ją do ogródka.

Zdun naprawiał piec i kawałki cegły wrzucił do ogródka, pies zawłócił kość ogryzioną i t. d.

Dopiero po zupełnem uprzątnięciu ogródka zaczyna się kopanie ziemi i podział na rabatki.

Każde dziecko oddziela starannie swoją rabatkę: jedne obłożą ją kamyczkami, cegłą, inne zrobią płotek z gałązek, patyczków i t. p. Pozostawiam to jednak własnej ich inicjatywie.

Kiedy cały ogródek jest równiutko zagrabiony, musimy sobie przygotować 2 kółki drewniane ( $\frac{1}{2}$  metra długie) ostro zakończone i sznur parumetrowy. Zapomocą tego sznurka i wbijanych w ziemię kółków wyznaczamy kierunek ścieżek. Ścieżka utworzy się, gdy dziecko przydepcze równiutko pulchną ziemię tuż przy sznurze. Ścieżkę taką należy rozszerzyć mniej więcej do 40 cm. Później następuje podział na grządki 60  $\times$  60 cm. kwadratowych.

Każdy zagonek należy podzielić na część warzywną i kwiatową. W części warzywnej mają pierwszeństwo takie warzywa, które dzieci mogą zjeść na surowo: rzodkiewka, cebula, groszek, rzepka, marchewka.

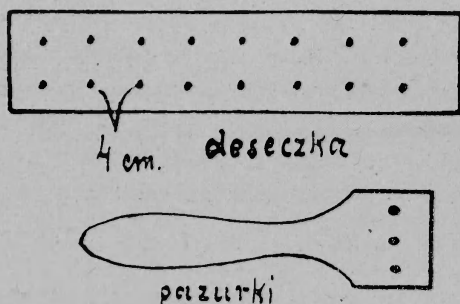
W drugiej hodują rośliny, które posadzą w postaci sadzonek: bratki, stokrotki, niezapominajki, astry i t. p.

Należy pamiętać, że nie trzeba zagonka przeladowywać: dać dziecku najwyżej dwie rośliny kwiatowe i dwa rodzaje warzyw.

Siew rzodkiewki i innych roślin

można sobie ułatwić w następujący sposób.

Przygotujemy deseczkę 50 cm długości, szerokości 8—10 cm, wbijamy w nią w dwa rzędy, co 4 cm gwoźdźce na wylot tak, by nie wystawały ponad jeden centymetr. Taką deseczką dziecko przyciska gwoździemi wdół na swoim zagonku i otrzymuje szereg dołków, do których wkłada nasionka. Po zasianiu lekko przykrywa je ziemią i lekko przyklepuje.



Gdy już wszystko zostało zasiane i posadzone, nadszedł czas właściwego pielęgnowania roślin. Z góry musimy sobie postanowić i przytem wytrwać do końca, że ogródek nasz musi być stale utrzymany w czystości i nie dopuścimy ani na chwilę do stanu zachwaszczenia. Dlatego będziemy czuwać wraz z dziećmi i gdziekolwiek zauważymy wschodzące chwasty, będziemy je niszczyć przez wzniesienie powierzchni małemi żelaznymi pazurkami.

Pazurki możemy sobie przygotować w następujący sposób: bierzemy deseczkę albo dyktę długości 12 cm., szerokości 5 cm., wycinamy taubzegą rączkę i wbijamy 3 gwoźdźki, które nie powinny wystawać po drugiej stronie ponad 2 cm.

Temi pazurkami wzniesamy powierzchnię zagonków po ulewnym de-

sztu, żeby uchronić ziemię przed zasklepieniem i nie dopuszczać rozwoju chwastów.

Drugim ważnym czynnikiem jest podlewanie. Pamiętać należy, o ile możliwości, nie podlewać wodą prosto ze studni, gdyż jest za zimna, lecz przestała z beczki. Podlewać należy rano i po zachodzie słońca, nigdy podczas operacji słonecznej. Polewaczka musi być zastosowana do siły dziecka, najwyższej dwulitrowa.

Rzodkiewkę, groch, marchewkę, rzepkę, cebulę można zasiać w kwietniu, o ile są ciepłe dni. Natomiast sadzonki kwiatowe dopiero w maju.

Potrzebne narzędzia jak szpadle, grabie, polewaczki należy kupować w większych składach nasion, nie w sklepach z zabawkami, gdyż musi to być odpowiednie narzędzie do pracy, a nie do zabawy.

Przy rozplanowaniu naszego ogródka — koniecznie musimy uwzględnić odpowiednią przestrzeń, przeznaczoną na pielęgnowanie roślin kwiatowych: mogą to być rabatki wzdłuż głównej uliczki, albo duży jeden kłomb, w którym będą tak dobrane rośliny, żeby były prawdziwą ozdobą, kwitnąc kolejno od wiosny do jesieni. Opiekować się nimi będą wszystkie dzieci pod stałym kierunkiem wychowawczyni.

#### *W ogrodzie: słońce.*

Wchodzimy do ogródka w piękny dzień słoneczny. Dzieci się rozbiegają, każde spieszy do swojej grządki. Cieszą się, że tak ładnie kiełkują roślinki. Co wpłynęło na szybki ich wzrost? (Słońce). Roślinki nasze bardzo lubią ciepło i ładnie rosną, gdy słońce na nie patrzy. (Dzieci przyglądają się swoim rabatkom, na które pada słońce i wy-

najdują roślinki, które najczęściej urosły).

— Spójrzcie, jak ładne są listki, zwrócone ku słońcu.

Ale nie tylko rośliny lubią słońce, rozejrzyjcie się, kogo mamy dziś w naszym ogródku? Motyle, muchy, różne żuczki.

Rozmowa na temat, dlaczego dziś jest tak ładnie na świecie i tak nam jest dobrze w ogródku.

— Przyznam się, że i ja bardzo lubię słońce. Gdy się rano obudzę, i zobaczę, że dzień jest słoneczny, tak mi jest wesoło, szybko się ubieram i przyspiewuję sobie:

„Minęła noc, nadszedł dzień,  
Słoneczko moje, dobry dzień,  
A ja raniutko dziś wstanę,  
Zobaczę słońko kochane“.

Rozmowa — jak się dzieci zachowują, spędzają dzień w dnie pochmurne i jak w dnie słoneczne.

Czasem to same słońce może zaszkodzić roślinkom, może je wysuszyć, spalić; jak temu możemy zapobiec.

Podlewanie. Wpływ deszczu. Wygląd ogródka po deszczu. Ludziom też czasem słońce może zaszkodzić. Nie należy w południe siedzieć na słońcu.

#### *W ogrodzie — kret.*

Od pewnego czasu w ogródku naszym kret wyrządza szkody. Co rano dzieci przychodzą ze skargami, że na drózkach kopce porobił, że na rabatkach roślinki porozkopywał. Musiałyśmy za każdym razem z dziećmi doprowadzać ogródek do porządku i przytem radziłam dzieciom nie narzekać tak bardzo na kreta, bo gdyby go tu nie było, możeby poginęła większość roślinek.

Kopiąc ziemię dzieci nieraz spotykały pędraki, one to podgryzają młode korzonki roślin i niszczą je. Kret przychodzi, by polować na pędraki.

Żeby się dostać do korzeni czasem musi wykopać korytarz i wyrzuci dla tego ziemię, a z nią i wasze roślinki. Ale tego długo nie będzie, powyjada pędraki i pójdzie sobie dalej.

Pewnego dnia dzieci wpadają z krzykiem do mnie, że coś leży na dróżce w ogrodzie. Okazało się, że był to kret, którego pies zagryzł.

Obstąpiły go dzieci dokoła i przyglądały się z ciekawością.

Wzięłam wtedy kreta na deseczkę, by łatwiej mogły go dzieci oglądać.

Teraz posypały się uwagi i spostrzeżenia:

— Jakie miękkie ma futerko... Podobny trochę do myszy, tylko większy... Nogi ma powykrecane... Tylko przednie... Tyłne dobre... i t. d.

Tam, gdzie chodziło o charakterystyczne cechy kreta, starałam się dać krótkie wyjaśnienia.

— Prawda, że kret jest prawie ślepy, tak ma małe oczki, ale w ziemi i tak nic nie widać, zato ma doskonały węch, każdego pędraka potrafi wywęszyć.

Szczególną uwagę dzieci zwróciły na łapki kreta, opatrzone ostremi pazurami.

— Brzydkie, bo brzydkie, ale kret nie zamieniłby ich na żadne inne, bo mu służą jako szpadle do rycia i odrzucania wyrtej ziemi. Dzięki nim pod ziemią tak szybko chodzi. Tylko biedak na powierzchni ziemi wolno się porusza, dlatego go pies tak łatwo złapał.

— I zagryzł...—dokończyły dzieci i zaczęły żałować kreta i przypominać jego zasługi.

Poczem zaczęły się naradzać, jak go mają pochować.

No i pogrzeb odbył się z wielką paradą, z „muzyką“ — trąbką i bębniem.

Nie powiem, żebym bardzo żałowała kreta, bo odtąd mieliśmy w ogródku zupełny porządek.

W połowie czerwca wszystkie kwiatki na grządkach ładnie się rozwinęły. Co rano starannie oglądaliśmy, a każde dziecko przychodziło do mnie z wiadomością, co mu zakwitło.

Nieraz mówiliśmy, że gdy minie lato, nie będzie kwiatów, a może nawet zapomnimy, jakie to kwiatki mieliśmy w ogródku. Poradziłam więc, żeby każde z dzieci narysowało, czy namalowało kwiatki, które przypomną im prace wiosenne.

Dzieci zabrały się do tego z wielkim zapałem; jedne malowały, inne rysowały kredkami kolorowemi. I teraz dopiero zaczęły przyglądać się uważnie swym kwiatkom i wyróżniać kształt, barwę, nieraz i ilość płatków.

Obrazki owe dostarczyły wychowawczyni szerokiego pola do badań nad dziećmi.

Był to doskonały środek do pobudzenia dzieci do zainteresowania się barwami, do ściślejszych spostrzeżeń, a także zwrócenia uwagi na kombinację barw.

#### *Motyl i biedronka.*

Nieraz w ogródku naszym zjawiali się przygodni goście: motyle, pszczoły, różnego rodzaju żuki, które dzieci za-

wsze chętnie witały, szczególnie, jeśli które zobaczyło je na swojej grządce.

Pierwszy odruch był — złapać — ale starałam się odzwyczaić je od tego, mówiąc, że jedne stworzenia przy chwytaniu mogą im krzywdę zrobić, a innym one krzywdę wyrządzą, biorąc je do rąk.

Trzeba wiedzieć, że moje dzieci nigdy nie zadowolily się jedynie nazwą tego lub innego owada („no i co?“ pytały), zawsze chciały coś więcej o nim wiedzieć.

Najbardziej interesowały się motylami i jakąś dziwną pasję miały, by je złapać. Musiałam długo tłumaczyć, że wyrządzają motylom wielką krzywdę, trzymając je w ręku, przytem motylek żyje bardzo krótko; całą zimę spędził jako poczwarka w ukryciu, może pod naszym dachem, dopiero na wiosnę wyłaził się i szuka odpowiedniej roślinki, by na jej listkach złożyć jajeczka.

Polata potem jeszcze parę dni i umrze, niech więc użyje nieco więcej swobody.

W tym roku zapoznały się dzieci z motylami, które najczęściej do nas przylatywały. Cytrynek żółty z czerwoną kropką na skrzydle; pokrzywnik brunatno-czerwony i bielinek-kapustnik. Omawialiśmy z dziećmi, skąd pochodzą nazwy motyli.

Parę tygodni później udało się spotkać motyla, który w moich oczach padł nieżywy. Pokazałam go dzieciom; kolejno dotykały jego skrzydełek, widziały pyłek, jaki im zostawał na palcach i ślady, jakie pozostały na skrzydłach motylka. Wtedy dopiero mogłam dzieciom wytłumaczyć, dlaczego motylka nie należy brać do rąk.

Drugim owadem, który bardziej zainteresował dzieci, była *biedronka*—boża krówka. Zobaczyło ją jedno z dzieci któregoś dnia na listku bratka i prosiło, żebym przyszła zobaczyć. Pozwoliłam mu zdjąć ją i położyć sobie na dłoni. Biedronka pochowała nóżki i różki i leżała spokojniutko, ani się ruszy, udaje nieżywą.

Czekamy. Tymczasem poradziłam, by dzieci przyjrzały się czarnym kropczkom na skrzydełkach owada. Po chwili biedronka wysunęła cieniutkie przezroczyste skrzydełko z pod czerwonych pokryw i pofrunęła.

— A dlaczego udawała nieżywą? Ze strachu, przeleżała się ciebie, myślała, że ją porwał jakiś nieprzyjaciel.

— Taki gość w naszym ogródku jest bardzo pożądany: biedronka tępi mszyce, które niszczą nasze rośliny.

Przy sposobności pokażę dzieciom mszyce, które obsiadają liście roślin.

Zauważyłam, że ile razy coś tłumaczę jednemu z dzieci (jak w tej chwili było z biedronką), biegnie ono natychmiast do któregoś z kolegów i opowiada mu, jak umie, dzieląc się wiadomościami świeżo nabytymi.

Z karbowanej bibułki porobiłam duże motyle, które dzieci używały jako la-tawce.

*Porównanie rzodkiewki z marchewką.*

*W czerwcu.*

Rok bieżący był dla naszego ogródka bardzo pomyślny. W połowie maja dzieci zasadziły warzywa, a w początkach czerwca mieliśmy młodą rzodkiewkę. Radość była wielka.

Poleciłam dzieciom, by każde z nich wyrwało ze swojego zagonka po rzod-

kiewce, a następnie rozdałam im po marchewce, poczem wyplókały jarzynki i przeszły do swojej sali<sup>1)</sup>.

Dzieci oglądały i porównywały wielkość i kolor (komu urosły więcej, może miały dosyć słońca i jaki przybrały kształt). Rzodkiewki jedne podobne do kulki, inne podłużne, marchewka z jednego końca grubsza, z drugiego cieńsza.

Następnie pozwoliłam zjeść jarzynki, radząc, by dzieci przeżuwały wolno. Uprzedziłam przytem, że ponieważ sama nie jem owych jarzynek, przeto proszę, żeby mi każde coś powiedziało o swoich: czy są twarde czy miękkie, jaką mają barwę wewnątrz, jak smakują, czy są słodkie czy gorzkie i t. p. Gdy jedno powie o rzodkiewce, pytam zaraz drugie o marchewce. Np.:

— Moja rzodkiewka jest trochę gorzka.

— Moja marchewka słodka.

— Rzodkiewka w środku biała. — Marchewka cała żółta. — Rzodkiewka jest twarda, chrupiąca. — Marchewka także chrupiąca i t. d. Potem przynoszę do klasy parę pęczków rzodkiewki i mar-

chewki, pytając, skąd ma wziąć jarzynki ten, kto nie ma ogródka. Dzieci opowiadają jak u ogrodnika, na straganie, lub na targu kupowały jarzynny.

— I ja też kupiłam parę pęczków. Starsze dzieci rachują ilość rzodkiewek w pęczku i marchewek w wiązce, porównują ich wielkość, przyglądają się liściom.

Rozdają do zjedzenia przyniesione przez siebie jarzynki dzieciom. Podczas kiedy dzieci zajęte są jedzeniem, przeprowadzam krótkie ćwiczenie zmysłów. Młodszym dzieciom daję (kolejno) do ręki marchewkę lub rzodkiewkę i każę z zamkniętymi oczyma zgadnąć, co mają.

Starsze — zamiast jarzynek dostają do rąk (wtył założonych) liście, muszą wymienić również do której one jarzynny należą.

Trudno byłoby wymagać, by dzieci nazwały kształt omawianych jarzyn, przeto poleciłam wymodelować (po wysuszeniu pomalować). Większość dzieci uchwyciła kształt zupełnie dokładnie, przytem żadne lepiąc nie zapomniało dodać „mysiego ogonka“ rzodkiewki.

*M. Świeżyńska.*

<sup>1)</sup> Marchew z grządek dzieciennych zdana jest do jedzenia dopiero w sierpniu.

## W M A J U.

Nastala wiosna. Przyszedł cudny maj i las się zazielenił, coraz to nowe gałązki wyrastały, nowe listki się rozwijały.

No i gwarno było w tym lesie. Wszelkiego rodzaju ptaszyny wiły sobie gniazdko i skakały po gałązkach.

Śpiew wesoły i świergot ich roz-

brzmiewał po całym lesie. I słowiki tu przyleciały. Szukały długo miejsca na gniazdko i wkońcu znalazły pod krzakiem między chwastami.

Wykopały dołek w ziemi, naznosiły suchych liści i traw i bardzo zgodnie i pilnie pracowały razem, słowik i jego samiczka. Raz tylko jeden jakoś doszło

do kłótni, a było to tak. Samiczka wyleciała, poszukać na łące, gdzie się pasły owce, nieco włośny, a słowik został przy gniazdku, śpieszył się, by wykończyć, nim samiczka wróci.

— A otóż i ona leci.

Ucieszony słowik zagwizdał do niej: „Patr! już gniazdko gotowe“.

Samiczka prędko skoczyła, rozejrzała się i strasznie się zaperzyła, aż jej piórka stanęły. To ma być posłanie dla piskląt!... woła w swoim ptasim języku, żeby się pokaleczyły o te ostre grube trawy... Nie wiesz, że ku środkowi gniazdko daje się trawki coraz cieńsze i delikatniejsze!... Wynos mi się z taką robotą...

I zagniewana zaczęła wyrzucać z gniazdko całe wystanie z trawy. Biedny słowik, zawstydzony, zaczął się tłumaczyć, ale samiczka nie chciała go słuchać.

— Nie gniewaj się, polecę prędko i nanoszę cienkiej trawki... dodał. — A nie zapomnij o włosiu — krzyknęła samiczka, gdy odlatywał.

Już słońko zachodziło, gdy słowik ukończył znoszenie potrzebnego materiału.

Tymczasem samiczka już ochłonęła z gniewu, pracowali znów razem i szybko zrobili posłanie z cienkich traw, umocnili je włosiem — zupełnie jak sieniczek.

A gdy gniazdko już było wykończono, samiczka stanęła na środku i zaczęła wyskubywać z piersi piórka.

— Co robisz? — z przerażeniem odezwał się słowik, — wszak to boli...

— Boli... ale to dla naszych dzieci, by im ciepło i miękko było—odpowie samiczka.

— Jabym tego nie potrafił—pomyślał słowik.

Tymczasem już się zupełnie ściemniło. Nastąpiła noc. Zapanała cisza, wszystkie ptaki pozasypiały w lesie, tylko słowik nie spał.

Frunął na gałązkę ciemiową i zaczął śpiewać. A śpiewał pięknie, donośne, iż żaden ptak mu nie mógł dorównać. To wygwizdywał wesoło, to nucił żalostnie, to naśladował głos fujarki, a śpiew jego rozlegał się po całym lesie. Ptaszki, budząc się, nadsłuchiwały, wieiórka zatrzymała się na gałęzi, wsłuchana, zdawało się, że listki szemrały, słuchając tego cudnego śpiewu słowika.

Tak śpiewał niezmordowanie co noc. A kiedy samiczka wysiadywała jajeczka, śpiewał jeszcze piękniej, a nawet czasem i we dnie, żeby się jej nie nudziło.

I nie nudziło się samiczce, bo słowik nie tylko bawił ją śpiewem, ale przynosił najlepsze przysmaki — poczwarki mrówcze.

Aż tu pewnego dnia, wracając z pola, posłyszał kwilenie w gniazdku—pięć młodych pisklątek wylęgło się z jajeczek.

Cóż to była za radość rodziców, jakże się niemi zachwycali. Nie były zbyt piękne, bo to i piórek jeszcze nie miały, a żółte dziobki szeroko otwierały, ale rodzicom zdawało się, że ładniejszych ptasząt niema na świecie.

Rosły małe słowiczki i wciąż wołały jeść! jeść! Co tykną muszkę, to znów dziobek otwierają.

Cały dzień rodzice kolejno przynoszą pożywienie, sami nie dojeżdżą, ale dzieci muszą nakarmić. Ku wieczorowi słowik był tak zmęczony, że zasypiał i już więcej nie śpiewał.

Pewnego razu nie mogły się dzieci

doczekać ojca i coraz głośniejsze pisały jeść! Matka też się dziwiła, że słowik tak się spóźnia. Czekają do południa, czekały do wieczora — nie wracał. Nie przyleciał też i na noc. Martwiła się matka jeszcze bardziej, gdy nie przyleciał maza jutrz.

— Nieszczęście go spotkało! — myśli — zginął i już go nie ujrzę, sierotki zostały.

I nie wrócił słowik. Już i pisklęta powyrastały, już starsze próbowały fruwać — a słowika nie było. Samiczka była niepokieszona.

Pewnego razu, kiedy tak siedziała na gałązce i smutnie patrzyła na rozbawione pisklęta — nadleciał słowik.

Obejrzała się i oczom swoim nie wierzy: Co? ojciec! — Dzieci ojciec! ojciec!

Pozłatywały się ptaszęta, otoczyły słowika. Co tam było pisku, szczebiotu, radości... Radości nie było końca!

A gdy się słowik nacieszył rodziną — zaczął opowiadać swoje przygody.

#### *Opowiadanie słowika.*

Kiedy ostatnim razem wyleciałem po pokarm dla dzieci — napotkałem dużą, niebieską muchę. Pomyślałem, że starczy dla dwojga piskląt na śniadanie. Ale mucha tak jakoś uwijała się na wszystkie strony, że w żaden sposób nie dała się pochwycić. Ale się uwziąłem i lecę wciąż za nią. Leci przez pole — ja za nią, przez ogród, na podwórko — ja za nią i już już ją mam... tymczasem mucha wpada do okna — ja za nią. I to było powodem mojego nieszczęścia... Nadbiegły dzieci, pozamykały okna i usiłują mnie schwycić... Latam po pokoju, miotam się jak szalony, ale siły mnie opuszczają i padam na ziemię, zupełnie wyczerpany.

Podniosły mnie, obracały na wszystkie strony, głaskały, całowały i w końcu wsadziły mnie do klatki. Tu rozpoczęły się moje męczarnie. Siedziałem uwięziony. Wciąż o was myślałem — czy sama matka wyżywi dzieci, czy da radę z taką gromadą, czy obroni przed napaścią kota, kuny lub sowy.

I nie cieszył mnie ten obfity pokarm, który mi dawano, ani słodkie słówka, ani kwiatki, które mi do klatki wsuwano.

Czasem dolatywał wiatr z lasu, czasem świergot ptaków, a wtedy ogarniał mnie taki smutek — że nie mogłem sobie dać rady, wtulałem się wtedy w kąty klatki i siedziałem z nastroszonymi piórkami.

Dziwiły się dzieci, że jestem smutny, że nie śpiewam, gwizdaniem starała się mnie zachęcić. A ja bym tylko jęczał z tęsknoty. I tylko o jednym myślałem, kiedy i jak się wydostanę.

Tymczasem, trudno uwierzyć — nasz największy wróg — kot, został moim zabawcą.

Klatka moja wisiała w oknie, które najczęściej było otwarte. Codziennie nad wieczorem przychodził kot i ciekawie mi się przyglądał. Raz wdrapał się po firance i wsuwał łapę pomiędzy szczeble klatki, w końcu wskoczył na klatkę — znów wsuwał łapę...

— Teraz już po mnie — myślę sobie. Wtem klatka, rozbijana, spada na podwórko, drzwiczki się otworzyły i, nim się kot obejrzał, już leciałem do was. O jakże szczęśliwy, że znów jesteśmy razem i nigdy się nie rozstaniemy.

I teraz jeszcze mieszkają słowiki razem w lesie i cieszą się słońcem i swobodą.

*W. Malecka.*



## PRZYGODA PTASZKA.

(OPOWIADANIE DLA DZIECI NAJMŁODSZYCH).

Ciepło. Słonko jasno świeci. Wszystkim wesoło. I dzieciom, bo się bawią w ogródku. I krówkom i owieczkom, bo na polu mają ładną, zieloną trawkę. Ale komuś najweselej... Ptaszkom w lesie: skaczą po gałęziach, szczebioczą, śpiewają, nawołują się, gonią. Bawią się i bawią od rana do wieczora. Ale raz posłyszały donośne nawoływanie starszego ptaszka: kiwi, kiwi, kiwi! a to miało znaczyć — może już dosyć tych ciągłych zabaw.

— Cyk, cyk, — odezwały się małe ptaszki—czemu, czemu?

— Kiwi, kiwi! — może czas o gniazdku pomyśleć.

— Czyk, czyryk, kiry, kir — kiwki, kiwi—odezwały się ze wszystkich stron ptaszki — słusznie, słusznie, czas gniazdko budować. Ale gdzie? Trzeba wyszukać odpowiednie miejsce.

Jeden ptaszek wykopał dołek w ziemi, pod krzaczkiem. Drugi ptaszek pomyślał: na gałązce uścielę gniazdko, będzie się bujać jak kolebeczka: luli, luli!... Trzeci ptaszek pomyślał: moje gniazdko będzie w dziupli drzewa, widziałem w pniu dużą dziurę, nikt się nie domyśli, że tam mieszkać będę.

I teraz dopiero zaczęła się praca ptaków. Naznosiły suchej trawy, cienkich gałązek, liści, włosia, pozwijwały, poskręcały, dziury mechem pozatykały i budowały gniazdko. Potem wszystkie poleciały na łąkę. Jedne znalazły kłaczki wełny, inne włosie, jeszcze inne puszek z kwiatów i powykładały tem gniazdko. Teraz będzie miękko i ciepło.

Gniazdko już były wykończzone. U-

cichły śpiewy, zabawy i figle. Ptaszki zaczęły składać jajeczka.

Jednego dnia zniosły jedno jajeczko, drugiego dnia jeszcze jedno, potem jeszcze jedno i jeszcze jedno — i jeszcze jedno ostatnie (wychowawczyni pokazuje na palcach) pięć jajeczek leżało w gniazdku.

Teraz ptaszki będą wysiadywały jajeczka. Przykryły je skrzydełkami i siedzą, ani się ruszą. I długo siedzieć i wygrzewać będą jajeczka.

Nie przeszkadzajmy im, niech siedzą, a potem wrócimy do nich i zobaczymy, co się z nimi dzieje.

Wychowawczyni ilustruje opowiadanie i zawiesza w sali rysunek na cały tydzień. Gdyby dzieci w ciągu tygodnia przypominały o dalszym ciągu opowiadania—odpowie, że jeszcze wciąż ptaszki siedzą na jajeczkach.

Moje dzieci, żebyście widziały, co się tam dzieje w lesie! Ze wszystkich jajeczek powylegały się pisklęta. Piszczą dzień cały: jeść! jeść! Zaledwie flykną muszkę, czy komara, znów krzyczą „jeść“. Co się namęczą rodzice. Wy-chudły, wymizerniały stare ptaki, same nie dojedzą, byle dzieci nakarmić. Ale im wszystkiego za mało. Niech tylko ojciec lub matka ukażą się z muchą w dziobku, pisklęta włożą jedne na drugie, a każde chce porwać pierwsze.

No i wkońcu wydarzyła się awantura — któreś pisklę zanadto zbliżyło się do brzegu gniazdko i wypadło na ziemię.

Dla ptaszka to prawdziwe nieszczę-

ście. Rodzice o tem wiedzieli i byli przerażeni.

Udźwignąć pisklęcia nie mogą, za ciężkie, samo się nie podniesie, bo skrzydełka ma za słabe.

Leży to maleństwo na wilgotnym mchu, piórek jeszcze nie ma, zimno mu bardzo, piszczy żałośnie.

Matka przynosi mu same przysmaki: to pajęczka, to komara, ale mały wciąż piszczy. Niewygodnie mu, mech kłuje delikatne ciałko.

Przyszła noc, pisklęta w gniazdku pozasypiały, ale matka oka zmrużyć nie może. Co będzie z maleństwem? myśli: zaziębi się, albo porwie je jakie zwierzę.

Nazajutrz zajrzała — pisklątko cieniutkim głosikiem piszczy. Przykryła je skrzydełkiem, ugrzała, tuliła do siebie, a potem poleciała, by mu coś na śniadanie przynieść.

Ale gdy wróciła — już pisklątka nie było.

— Zginęło mi dziecko — zginęło, ktoś porwał, i już nigdy go nie zobaczę lamentowała zmartwiona matka.

Nie... nie zginęło pisklątko.

Dwoje dzieci: Jaś i Ala wybrały się na jagody do lasu. Już miały pełne koszyczki poziomek i chciały wracać, gdy Ala podeszła do brata i mówi do niego cichutko: — Janku, tu coś piszczy. Chłopiec nasłuchuje. — Prawda, na ziemi. Chodź, zobaczymy.

Szukają i znajdują na mchu pisklątko.

— Jakie małuśkie, słabiutkie, — powiada Ala. Podniosła pisklątko i zaczęła je ogrzewać w ręku.

Zabrały dzieci ptaszka do domu, otuliły go w watę i włożyły do otwartego pudełka. Jaś złapał parę much i nakarmił ptaszka. Pisklątko prędko łykało i otwierało zaraz dzióbek, by mu dać jeszcze. Potem wtuliło się w watę i zasypiało. Dzieci bardzo troskliwie opiekowały się pisklęciem. Ptaszek codziennie był weselszy, rósł szybko. Już porósł piórkami, a największe miał na skrzydełkach.

Razu pewnego zaglądają dzieci do pudełka — a ptaszka niema. Szukają. A ptaszek siedzi na oknie i patrzy przez szybę. Gdy się Ala zbliżyła, zamachał skrzydełkami, podskoczył parę razy i zawołał: „kri“, „kri“, potem znów „kri“ „kri“.

Widocznie czegoś chciał, ale Ala nie rozumiała ptasiego języka. Wiesz, Alu, powiada Jaś, on pewno tęskni do mamy i do ptasząt. Zanieśmy go do lasu. Może go rodzice szukają.

I dzieci zabrały ptaszka, a gdy doszły do miejsca, gdzie go znalazły — pisklę wyrwało się z rąk i z krzykiem „kri — kri“ sfrunęło na gałązkę.

Na gałązce siedziało czworo takich samych piskląt, a matka uczyła je fruwać.

Wszczęt się pisk i szczebiotanie wszystkich piskląt, poznały bowiem bratciszka i cieszyły się. A matka tuliła go do siebie i pieściła. Odnalazła swoje biedne pisklątko.

Teraz ptaszkom znów jest dobrze i wesoło.

I dzieciom jest przyjemnie, kiedy patrzą na ich radość.

*W. Malecka.*

## OPOWIEŚĆ RUCHOWA.

T O K	O S N O W A	
ćw. porządkowe wraz z	chodzenie	Dziś urządzimy wycieczkę na łąkę. Zaśpiewam wam o tem, a wy mi to pokażcie.
ćw. rozruszającym	„kucanie“	Śpiew: „Pójdziemy na łąkę raz, dwa, trzy! Przywitamy kwiatki raz, dwa, trzy! Te kaczeńce, fijołeczki Śliczne, białe stokroteczki, raz dwa, trzy!“
ćw. wyprostne	„różki ślimacze“ w leżeniu przodem z unoszeniem rąk od podłogi	O, patrzcie! Ślimak wśród trawy wolniutko sunie! Wysuwa rogi — chowa, wysuwa — chowa.
bieg	bieg kołem ze zmianą kierunku	A nad nami motyl leci! Rozłożył swoje skrzydełka i cichutko leci, zawrócił — leci w drugą stronę... Motyl odfrunął.
ćw. równoważne wraz z czworakowaniem	przejście na czwor. po pochylono ustawionej ławie	Biegniemy na górkę, zobaczyć krzak róży. Po jednej gałązce mrówki sobie wędrują. Długim „sznureczkiem“ jedna za drugą. Pierwsza zakręciła, prowadzi w inną stronę, na inną gałązkę. Wtem wszystkie klap, już są zpowrotem na ziemi.
ćw. w płaszczyźnie czołowej	siad „turecki“ skłony w prawo, lewo	Poruszają różkami jedna do drugiej, w prawo, w lewo: „co to, co to? — Nie wiem, nie wiem“.
skoki	skoki na czworakach skoki dwunoż	A oto gość nowy! Też z różkami, tylko większy, przygrywa i jakby w takt — skacze. „Jestem sobie konik polny. Skaczę skokiem w lot swawolny“ <i>(Br. Ostrowska).</i> Teraz skacze wyżej, ukazując się nad trawą jak piłeczka.
uspakajające	przejście dookoła sali, przy piosence „wychowawczyymi	„Już czas iść do domu raz, dwa, trzy, opowiedzieć mamie raz, dwa, trzy O koniku i motylu i o małych mrówkach tyłu raz, dwa, trzy! <i>L. Bluszczówna.</i>

### GRA TOWARZYSKA (DLA GRUPY STARSZYCH DZIECI).

Dzieci ustawiają się w dwa szeregi. Pierwsze dziecko z każdego szeregu otrzymuje jakiś przedmiot, jak piłkę, gałązkę, chorągiewkę i t. p. Na dany znak przez wychowawczynię pierwszy z każdego szeregu biegnie do oznaczonej me-

ty, kładzie trzymany przedmiot i wraca na koniec szeregu.

Teraz biegnie drugie dziecko, zabiera przedmiot i oddaje go następnemu, a samo staje na końcu. Ten trzeci znów biegnie i kładzie przedmiot i t. d.

Wygrywa szereg, który pierwszy skończył.

## IAK PROJEKTUJĘ URZĄDZIĆ „ŚWIĘTO MATKI” W NASZYM PRZEDSZKOLU.

Najbliższą dziecku jest Matka. W niej się skupia miłość dziecięca, w niej ucieczka, obrona, radość, bezpieczeństwo. A radością Matki największą — to dziecko — jego tworzące się młode życie.

Dlatego, w to Święto Matki chciałabym włożyć jak najwięcej własnych uczuć, własnych myśli i własnych czynów dziecka. By nauczone słowa, ruchy, robotki, podarki były możliwie jego własnej inicjatywy. Nim więc rozpocznę przygotowania, omówimy i ułożymy wspólny plan. Musi być przyjemnie, ładnie i wesoło. Musi być dużo piosenek, bo Mamusie to lubią. Ze wszystkich umianych piosenek i wierszyków wybiorą dzieci te, które im się najbardziej podobają, któreby najbardziej chciały powiedzieć, lub zaśpiewać swoim Mamusiom. A potem ułożymy to wszystko w pewną kolejność, w pewien obrazek.

W przystrojonej odświętnie sali czekają Mamusie. Ze śpiewem wchodzi dzieci — dziewczynki z wianuszkami, (na gałązce wierzbowej oplecione kwiatki — wianuszki do tańca rytmicznego) ubrane w wielkie kryzki w kształcie kwiatów tworzą osobne koło do tańca.

Chłopcy ubrani w czapki pilotów, strażaków, krasnoludków (jaką kto wybierze).

Wszystkie dzieci powiedzą chórem wierszyk mniejwięcej takiej treści:

Dzisiaj bardzo wielkie święto,  
bo widzimy uśmiechnięte  
wszystkie nasze drogie Mamy,  
zatańczymy, zaśpiewamy!

By Mamusiom wszystkim wkoło było  
dobrze i wesoło!!

Potem w rytmicznej ilustracji tańca zaśpiewają dziewczynki „Wiosenka wróciła“.

Dzieci tak bardzo lubią pomagać mamie. Tak często i z taką radością mówią o tem, co im się zrobić uda. A najchętniej to już pomogłyby mamusi w praniu, cóż kiedy nie wolno, „są jeszcze za małe“.

Dziewczynki bardzo lubią ilustrować piosenkę „Pranie“, myślę też, że łatwo nam pójdzie omówienie, uzupełnienie i przyswojenie krótkiego obrazka, któryby się mógł przedstawiać następująco:

*Przygotowanie do wielkiego prania.*

Kilkoro dzieci wnosi wielką balję

(tekturową) z bielizną (może być „lalczyna“).

Chór dzieci śpiewa:

Wielka balja, dużo piany,  
i bielizny cała góra,  
ciężka praca naszej Mamy,  
Któraż z nas poradzi, która?

1 Dz. Chciałabym spróbować sama,  
ale zaraz przyjdzie Mama.

2 Dz. Zanim przyjdzie, zanim stanie,  
poprosimy wody pięknie,  
kiedy Mama zacznie pranie,  
niechaj pod rączkami zmięknie.  
*biegną po wodę*

*(Woda. Dziewczynka ubrana niby w spódniczkę, w niebieski lub srebrny kociółek, zboku spódniczki dwoje wielkich uszu za które trzymają dzieci gdy przynoszą wodę i śpiewają:*

Wodo, wodo srebrzysta,  
w kociółku schowana,  
zaraz przyjdzie do prania  
nasza Mama kochana.  
Pomóż wodo naszej Mamie,  
pomóż do ostatka,  
by koszulki czyste były,  
bądź miękka i gładka.

*Woda śpiewa:*

Jestem woda ciepła, gładka  
lecz to praca nie jest łatwa,  
trzeba mydła  
i bielidła  
bo to praca nie jest łatwa!

*Dzieci:*

To chodźmy po mydło  
i po bielidło.

*Przynoszą mydło i bielidło. Przebrane  
dzieci śpiewają:*

Mydełko kochane  
pień się z całej siły,

by nasze sukienki  
czyściuteńkie były.  
A ciebie bielidło  
też prosimy pięknie,  
nie szczyp Mamie rączki,  
gdy w praniu rozmięknie,  
bo rączki kochane  
od rana pracują,  
sprzątają, gotują,  
śniadanie szykują.

*Mydło z bielidłem tańczy i śpiewa:*

Chłupu, chłupu, chłupu, chłup,  
będzie dużo piany.  
Chłupu, chłupu, chłupu, chłup,  
gdy pójdziemy w tany.  
Wszystek brudek, jak może  
niech ucieka za morze.  
Człapu, człapu, człapu, człap,  
niech ucieka za morze!!!

*Na zakończenie chór dziewczynek śpiewa ulubioną piosenkę „Biorę balję i t. d.*

Chłopcy mogliby zilustrować piosenkę o strażakach i powiedzieć kilka wierszyków z książeczki Themersona „Jak nasi ojcowie pracują“.

Tak pięknie mówi mały ogrodniczek:

„Będę miejskim ogrodnikiem,  
w wielki ogród zmienię miasto,  
będę plewił ziemię z chwastów,  
będę dawał kwiatom wody.  
Kolorowe samochody  
jeździć będą przez ulice,  
przez ulice, przez ogrody“.

Albo:

„Nie mówcie nikomu o tem,  
że jak ja będę pilotem,  
wezmę wszystkich naszych tatów

*(można powiedzieć mamy)*

samolotem na wycieczkę,  
Pofruniemy hen, do góry!  
popod chmury! do słońeczka!“  
Dużo jest pięknych wierszyków, któ-

re dzieci już umieją i same potrafią naj-  
piękniejsze wybrać.

Piosenki, marsze, darowanie upomini-  
ków dzień uroczysty zakończą.

*W. Rusiecka.*

## NA „ŚWIĘTO MATKI”.

*(Część dzieci przebrana za kwiaty).*

Do Matusi.

Uśmiechnij się Matusi.  
Dziś Twój jasny dzionek,  
Słyszysz, jak wesoło  
Dźwięczy leśny dzwonek?

*(Leśny dzwonek dzwoni).*

Widzisz — jak z radości  
Kraśnieje makówka?

*(Makówka się kłania).*

Jak się w hołdzie chyli  
Jaskra złota główka?

*(Jaskier się pochyla).*

Tam niezabudki  
Nisko się kłaniają,  
Twą dobroć, twą miłość  
Nam przypominają.

*(Niezabudki się kłaniają).*

Stokrotka i róża  
I skromny bławatek  
Každy ci dziś niesie  
Serduszka twych dziątek.  
Wszystkie te serduszka  
Radośnie dziś drgają  
Ze szczęścia wielkiego,  
Że Matusię mają.

Wszystkie dzieci maszerują przed  
Matkami i śpiewają składając kwiaty.

Serca nasze  
się radują,  
Nóżki same  
W takt tańczą.  
Tra - la - la.  
Tra - la - la.  
Wszystkie usta  
Cześć ci głoszą,  
Wszystkie ręce  
Kwiaty niosą.  
Tra - la - la.  
Tra - la - la.

*(Składają kwiaty).*

To za troski,  
To za bóle,  
To za smutki  
Na Twem czole,  
To za nocę  
Nieprzespane,  
To za dni  
Przepracowane.  
— To za śliczne  
Twe piosneczki,  
To za nowe  
Sukieneczki,  
A to za te  
Wszystkie chwile,  
Co przy Tobie  
Płyną mile.

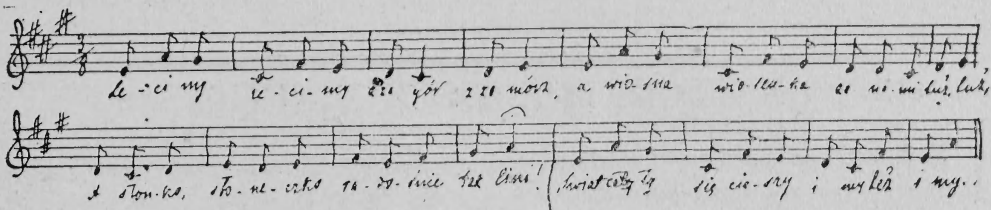
*W. Kotarbińska.*

## WIERSZE WIOSENNE.

Lecimy, lecimy  
z za gór, z za mórz,  
a wiosna, wiosenka  
za nami tuż, tuż.  
A słonko, słoneczko  
radośnie tak lśni!  
Świat cały się cieszy  
i my też, i my.

Lecimy do wioski,  
do lasów, pól, drzew.  
Niedługo, niedługo  
już zabrzmí nasz śpiew.  
Lecimy, lecimy  
z za gór, z za mórz,  
a wiosna, wiosenka  
za nami tuż, tuż.

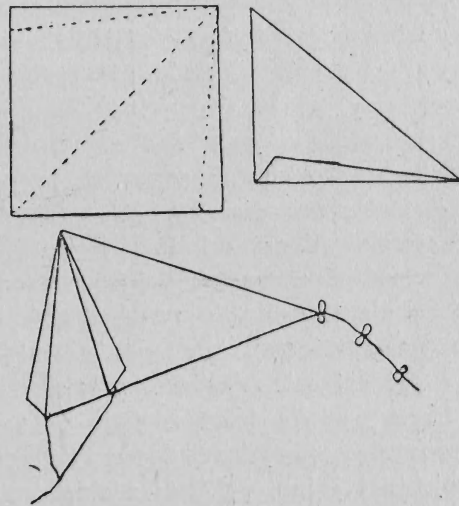
A. Kwiecińska.



## LATAWIEC

Mamy dużo rodzajów latawców, ale podajemy wzór najprostszy, który potrafi zrobić każde dziecko w wieku przedszkolnym.

Kwadrat mocnego papieru należy przegiąć trzy razy i według niżej podanego wzoru umocować nici do trzymania, i „ogon“ papierowy długości 5 do 8 m.



## LOTERYJKA KWIATOWA

### Barwa i kształt.

Loteryjka składa się z dowolnej ilości kartoników, na których namalowane są wazon-y lub koszyki z różnymi kwiatami wiosennymi. Między nimi

znajduje się mak, chaber, niezapominajka, żółty bratek, kaczeniec i fiołek (sześć zasadniczych barw). Oprócz tego w małym koszyczku znajdują się te same kwiatki, namalowane na kartonie i wycięte. Ilość tych kwiatów powinna być odpowiednia do ilości kartoników.

Rozkładamy dzieciom po jednym kartoniku, a następnie dzieci kolejno rzucają kostką, której ścianki pomalowane są na kolor: czerwony, chabrowy, pomarańczowy, żółty, fioletowy i niebieski. Kolor, który wypadnie, wskazuje jaki kwiatek dziecko winno wyciąć z koszyczka i nakryć tak sam na swoim kartoniku. Zamiast kwiatków wyciętych do nakrywania można używać kwadraciki odpowiednich kolorów.

Gdy dzieci dostatecznie się już oswoją z nazwą kwiatów i ich barwą, wówczas kwiatki na kartonie można wyciąć i karton podkleić innym kolorem. Dziecko wówczas, po rzuceniu kostki, powinno znaleźć kwiatek tego koloru i w odpowiednim wydrążeniu na kartonie umieścić. Gra trwa tak długo, póki wszystkie dzieci nie umieszczą lub nie zakryją swych kwiatów.

*S. Lipszycówna.*

## Z ŻYCIA PRZEDSZKOLNEGO.

Rok temu w październiku dałyśmy dzieciom pierwszy raz różnorodny materiał do dowolnego użytkowania. Przekonane o wartości zajęć z różnorodnego materiału i samodzielnej pracy dziecka, czekałyśmy dużych i ciekawych wyników. Zawód nas spotkał niezmierny. Jedno z dzieci po długim namyśle, wzięwszy pudełko od zapatek okleiło go kolorowym papierem, przyklepiło pałeczek papierowy i tak powstał koszyczek. „Koszyczki zaczęły się teraz sypać jak z rogu obfitości — żadną miarą nie można było nakłonić dzieci do pracy twórczej. Pęd naśladownictwa ogarnął całe przedszkole, zaledwie jedno czy dwoje dzieci zdobyło się na nieznaczną modyfikację pierwotnego projektu i jedno, wybitnie zdolne zrobiło z pudełeczek kolej i prawdziwą lokomotywę z kominem. Niezrażone powtarzałyśmy doświadczenie kilkakrotnie, zawsze w tym samym ubogim wyniku.

W tym roku nie śpieszyłyśmy się z zapoczątkowaniem nowych prób. Dzieci dużo bardzo czasu poświęcały na malowanie, rysowanie, wycinanie — z oka-

zji Bożego Narodzenia wykonały dużą liczbę łatwych ozdób z papieru i ligniny.

Ozdoby te wymagały dokładnego nacinania, lepienia i t. d. Dwukrotnie wykonały ozdoby własnego pomysłu, przy wspólnych pracach, zaprojektowanych samodzielnie, kilkoro zdobyło się na pomysły oryginalne w rodzaju głośnika z pudełka od zapatek, koszyka z węglami i ławki tekturowej.

Zachęczone temi kilkoma odrębnymi projektami, nie bez obawy jeszcze, w pierwszej połowie lutego, przygotowaliśmy materiał różnorodny (drugorocznych dzieci było wtedy w oddziale 5-roszta pierwszoroczne), różnorodniejszy niż roku przeszłego. Do papieru, tektury i pudełek dodałyśmy szpilki, druciki, patyczki i pudełka owalne i okrągłe. Przed rozpoczęciem pracy wychowawczyni porozmawiała z dziećmi: „Materiał dostaniecie taki a taki — co można będzie z tego zrobić? Wózki, auta, sanki i t. d. padły głosy, rozczarowane i niechętne, że nie będzie zwykłego malowania i rysowania. Sądzę, iż dzieci boją się trudności i nie lubią



wkładać wysiłku w nieznane prace. Materiał jednak już był rozłożony na stołach, dzieci zabrały się do pracy.

Tym razem efekt pracy był ciekawszy. Na 16-ro dzieci tylko dwoje dzieci nie zrobiło nic. Jedno zniechęciło się po kilku nieudanych próbach, drugie wogóle siedziało bezczynnie. Reszta zabrała się szybko do pracy. Każde robiło rzecz swego pomysłu, nie było naśladownictwa, wszystkie dzieci były pochłonięte pracą przez 45 minut. (Umyślnie nie przerywałyśmy im pracy). Dzieci starsze pracowały, mając zgóry zakreślony przez siebie cel działania, oraz jego plan, u młodszych cel pojawiał się w miarę przypadkowego wyniku czynności.

Z pośród wykonanych przedmiotów przytoczę kilka ciekawych. Dwaj chłopcy najstarsi, kandydaci do szkoły od wakacyj zrobili po dwie zabawki. Jeden zrobił strzelnicę: karton prostokątny, wyciętych 5 dziur symetrycznie podklejonych bibułką czerwoną oraz lornetkę z dwóch pudełek od pudru „Bébé“, zczepionych kawałkiem srebrnego papieru. Trzeba było widzieć z jaką dumą patrzył na nas obecnych, twierdząc, że ta lornetka „bardzo przybliża“.

Drugi chłopiec zrobił wózek z solidnymi kołami (pokrywkami od pudełek od pudru) i mocno przytwierdzonym dyszlem. Zobaczywszy dwie przykrywki do małych aptecznych pudełeczek owalnych, zdecydował zaraz potem zrobić wagę szalkową, jasno i zwięźle projektując sposób wykonania. Zabawną rzecz zrobił mały 5-letni Włódzio. Marzeniem jego jest czapka strażacka. Każdy jego rysunek to wielka barwna plama na szarym papierze, wyobraża-

jąca niezmiennie czapkę strażacką i teraz nic innego nie mogło powstać w jego wyobraźni. Szybko zabrał się do dzieła. Zdecydowanym ruchem wziął kawałek szarego papieru, zlepił go i włożył na głowę z zadowoleniem i dumą. „Smutna twoja czapka, Włódziu“, „Zaraz ją ustroję“ i prędko jeden kwadrat żółty na przodzie, drugi wycięty na wierzchu — czerwony pasek nalepiony wzdłuż całości, dopełnił „przystrojenia“. Pewna jestem, że żadna czapka nikomu nie sprawiła takiej radości jak ta, prymityw własnego pomysłu i wykonania. Ciekawie pracował również Boguś, zdolny inteligentny chłopiec. Wyciął on długi prostokąt, zlepił go wzdłuż, od dołu wykroił mniejszy prostokąt i wtedy stwierdził z dużym przekonaniem, że to będzie most. Daremnie jednak usiłował go postawić, cienki jak nóż most nie mógł utrzymać równowagi.

Szybko decyduje Boguś zrobienie drugiej identycznej figury. „Identyczna“ wymaga dopasowania. Bardzo mało różniącą się w kształcie figurę uzyskał jednak Boguś po usilnej pracy. Posklejał potem boki i zrobił most, przez wszystkie dzieci podziwiany i uznany za most „prawdziwy“. Jędrus 4-o latek zrobił „indyjską chałupę“ z paska papieru nalepionego na prostokącie. Zosia, Mania robiły wózeczki, potem przeszły do wycinania serwetek ażurowych, a mały Januszek z gazety, położonej dla ochrony stołu, zrobił fantazyjną czapkę, oklejoną papierkami wszystkich kolorów. „Rozmaitych“ kolorów szukał nawet przy sąsiednich stolikach?! Pomysłowsze roboty wykonywali raczej chłopcy, dziewczynki szły po linii mniejszych trudności.

Te roboty „udały się“, chcemy je powtórzyć. Stwierdziłyśmy, że poza walorami wychowawczymi, które mówią same za siebie, dają one dużo radości dzieciom i to nam wystarcza. Wnioskujemy, że roboty samodzielne należy da-

wać w drugim półroczu, kiedy dzieci już mają znajomość materiału, opanują najprostszą technikę posługiwania się tymże materiałem, a ilość ich wyobrażeń jest dostatecznie duża.

L. B.

## WYDAWNICTWO PEDAGOGICZNE.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało obecnie pracę p. t. „Przedszkola, teren, urządzenia terenowe, budynek i jego wykonanie. Urządzenia pomieszczeń“. Warszawa 1935 r.

Tytuł książki najlepiej wskazuje, że zostały tu uwzględnione wszystkie warunki, którym ma odpowiadać wzorowo urządzone przedszkole.

Poza projektami budynków szkolnych, które odpowiadają najnowszym wymaganiom budownictwa współczesnego, podane są również instrukcje, w celu racjonalnego zastosowania urządzeń wewnętrznych, uwzględniając najnowsze kierunki higieny szkolnej i metody wychowawczej. Dlatego też praca ta jest cenną nie tylko dla nowobudujących się przedszkoli, ale i dla obecnie

istniejących, które mogą w miarę rozwoju i możliwości materialnych dążyć do realizowania podanego planu.

Jednocześnie należy przypomnieć, że jest to już drugie wydawnictwo Min. W. R. i O. P. z dziedziny wychowania przedszkolnego. W r. 1933 ukazał się V tom Poradnika w sprawach wychowania i nauczania. „Rady i wskazówki dla wychowawczyń“. Książka ta winna się znaleźć w każdym przedszkolu. Obejmuje bowiem całokształt zagadnień, dotyczących wychowania przedszkolnego. Reasumując wielkie znaczenie prac wydanych przez Ministerstwo W. R. i O. P., należy z radością stwierdzić, że będą one podwaliną racjonalnego rozwoju przedszkoli, które zajmą należne im stanowisko w ogólnym, jednolitym wychowaniu dzieci i młodzieży.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. K. Z. Na pytanie Sz. Pani dotyczące nieumiejętnego postępowania matek w stosunku do dzieci, trudno jest odpowiedzieć w paru słowach. Redakcja opracuje to zagadnienie obszerniej i poda w jednym z najbliższych numerów Wychowania Przedszkolnego.

P. Kamili T. W sprawie kursów dla wychowawczyń, które się odbywały w czerwcu roku zeszłego, proszę się zwró-

cić do Państwowego Seminarjum w Warszawie, ul. Nowowiejska 21.

### Z ODCZYTÓW W TOW. WYCHOW. PRZEDSZKOLNEGO.

Dr. J. Sznidtówna, dnia 10 maja o godzinie 7-ej (19-ej) wygłosi odczyt: „Typy psychiczne spotykane wśród dzieci“ w lokalu Państ. Semin. dla Wych. Przedszkoli (ul. 6 Sierpnia 21).

W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

<i>K. Konarski</i> – BAJKI I POWIASTKI . . .	0.45 gr.
<i>M. Weryho</i> – RÓŻNE PRZYGODY . . .	0.45 gr.
– – CO SŁONKO WIDZIAŁO . . .	2.75 gr.
– – LAS . . . . .	3. – zł.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł., z przesyłką 1 zł. 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprzedaje Administracja po minimalnych cenach:

Rocznik I — 1925 — brak I numeru . . .	zł. 3.—
” — 1926 . . . . .	zł. 4.—
” — 1927 . . . . .	zł. 4.—
” — 1928 . . . . .	zł. 4.—
” — 1929 — brak I, II i IV numeru.	zł. 2.—
” — 1930 . . . . .	zł. 5.—
” — 1931 — brak I numeru . . .	zł. 5.—
” — 1932 . . . . .	zł. 6.—

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, HELENA  
GIRTLEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA,  
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

## WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie . . . . .	Zł. 8.—	Rocznie . . . . .	Zł. 9.—
Półrocznie . . . . .	„ 4.—	Półrocznie . . . . .	„ 4.50

Numer pojedynczy Zł. 1.50

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 70.—,  $\frac{1}{2}$  str. Zł. 40.—,  $\frac{1}{4}$  str. Zł. 20.—

## S P I S R Z E C Z Y

Informacje o kursie wakacyjnym.	
Praktyczne wskazówki do nauki ry-	
sunków . . . . .	<i>N. Bobieńska.</i>
Jak uczyć piosenek w przedszkolu . . . . .	<i>St. Drabczyńska</i>
Wpływ ćwiczeń ruchowych na krę-	
gosłup (dokończenie) . . . . .	<i>E. Podgórska</i>
Dziecko zaniedbane . . . . .	<i>Dr. W. Piotrowska.</i>
Miłość przyrody . . . . .	<i>Dr. W. Daszewska</i>
Praca wiosenna w przedszkolu . . . . .	<i>M. Świeżyńska</i>
W maju . . . . .	<i>W. Malecka</i>
Przygoda ptaszka (opowiadanie dla	
dzieci najmłodszych) . . . . .	<i>W. Malecka</i>
Opowieść ruchowa . . . . .	<i>L. Bluszczówna</i>
Gra towarzyska (dla grupy starszych	
dzieci).	
Jak projektuję urządzenie „Święto Mat-	
ki” w naszym przedszkolu . . . . .	<i>W. Rusiecka.</i>
„Święto matki” . . . . .	<i>W. Kotarbińska</i>
Wiersze wiosenne . . . . .	<i>A. Kwiecińska</i>
Latawiec.	
Loteryjka kwiatowa . . . . .	<i>S. Lipszycówna</i>
Z życia przedszkolnego . . . . .	<i>L. B.</i>
Wydawnictwa pedagogiczne.	
Odpowiedzi Redakcji.	
Z odczytów w Tow. Wychowania	
Przedszkolnego.	

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.